Nr. 3. Kraków, 1 Lutego 1892 r. Rok II.

MYŚL

Dwutygodnik literacko-społeczny i Dodatek ekonomiczno-przemysłowy.

NASZE INSTYTUCYE FINANSOWE.

I.

Kasa Oszczędności miasta Krakowa.

Niejednokrotnie odzywały się głosy, dające wyraz żalowi, że nadane swobody i prawa polityczne nie przyniosły Galicyi tej korzyści, jaką, według teoretycznych przypuszczeń, przynieść były powinny. Głosy te pochodziły od osób, które nie umiały zdać sobie sprawy z tego, że polityczny ustrój społeczeństwa w zupełności jest zależnym od ustroju ekonomicznego i wtedy dopiero społeczeństwu pożytek przynieść może, gdy ma silną podstawę i oparcie w krajowej produkcyi, w krajowym przemyśle i handlu. Że zaś produkcya, przemysł i handel w drugiej połowie XIX wieku ani pomyśleć się nie dadzą bez równoczesnego powstawania finansowych instytucyj kredytowych, więc naturalny ztąd już wynika wniosek, że od ilości i organizacyi krajowych instytucyj kredytowych, zawisły nietylko: krajowy przemysł i handel, krajowa produkcya, lecz, że od nich także zawisł polityczny ustrój społeczeństwa, a raczej należyte wyzyskanie i przyswajanie sobie nadanych praw politycznych. Nic więc dziwnego, że w przeciągu czwartej części wieku nie wyzyskaliśmy praw politycznych w tej mierze, w jakiej moglibyśmy byli to uczynić, gdyby nasza produkcya, nasz handel, przemysł, instytucye finansowe, przynajmniej w większej części, obecnie już jubileusze 25-letnie obchodzić były w stanie. Ta niezbita prawda o wpływie położenia ekonomicznego na ustrój polityczny, dopiero od tak niedawna w kraju naszym głoszona, nie przeszła jeszcze w krew społeczeństwa całego i zwolna dopiero musi sobie zdobywać pośród nas racyę bytu.

Tem więc większe uznanie, tem większa wdzięczność należy się osobom, które prawdę tę odgadły w czasach, kiedy jeszcze głoszoną nie była i które, pomimo obojętności społeczeństwa do zakładania krajowych instytucyj kredytowych przystąpiły i pośród bardzo trudnych warunków niemi kierowały.

Dzisiaj już z pewnem zadowoleniem powiedzieć sobie możemy, że mamy własną krajową organizacyę instytucyj kredytowych, przy pomocy których działać i dużo zdziałać można.

Zaglądnąwszy do wykazów statystycznych, przekonywamy się, że pierwsze miejsce oddać należy 24 kasom oszczędności, rozporządzającym 55 milionami kapitału wkładkowego. Między niemi najstarszą, bo w roku 1844 założoną i najzasobniejszą, bo mającą przeszło 22 milionów złr. wkładek jest galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie. Była ona w Galicyi jedyną niemal przez lat 22, gdyż pozakładane Kasy oszczędności w Tarnowie (1860), w Rzeszowie (1861) i w Samborze (1865), z przyczyny zbyt małej sumy wkładek w rachubę brane być nie mogły. Dopiero w dniu 1 września 1866 otwarto kasę, która drugie po galicyjskiej zająć w kraju miała miejsce.

Dzięki energii i gorliwości dyrekcyi zawiązanego w r. 1860 Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie — uzyskano po dwuletnich staraniach nareszcie w listopadzie 1865 roku zezwolenie na założenie w Krakowie Kasy oszczędności, o co poprzednio reprezentacya gminna napróżno czyniła starania. Powołaną do życia instytucyę wyposażono skromnym kapitałem 25 tysięcy złr., pomimo to przecież po upływie lat sześciu, bo w dniu 1-go maja 1873 roku, kiedy zarząd kasy gmina miasta Krakowa objęła, stan jej funduszów tak już był świetnym, że zwróciła swemu założycielowi i kapitał posagowy 25.000 złr. i koszta początkowej organizacyi 1.527 złr., zebrawszy nadto jeszcze i fundusz rezerwowy w sumie 34.700 złr. Dowodzi to, jak kasa taka była i potrzebną i użyteczną. Z chwilą objęcia zarządu kasy przez gminę, stan wkładek oszczędności wynosił 1,106.000 złr. Odtąd wzrastają oszczędności olbrzymio; po latach trzech przenoszą już 4 miliony, w r. 1879 sześć, w r. 1881 siedm, w 1883 ośm. w 1886 dziewięć, w 1889 dziesięć, w następnym już jedenaście milionów złr. W przeciągu lat prawie 25, bo do końca 1890 roku 121.315 stron złożyło 62,194.550 złr.; ilość zwróceń 96.262 stronom wyniosła 56,240.585 złr.; procent skapitalizowany — owoc oszczędności — 5,130.294 złr., a zysk w przeciągu lat 25 przez kasę osiągnięty 1,018.924 złr. Cyfry te świadczą o znakomitem i umiejętnem kierownictwie, a że ono było i przezornem, dowód mamy w tem, że kasa posiada obecnie dwa fundusze rezerwowe, z których pierwszy z końcem roku 1890 wynosił 957.809 złr., drugi 112.873 złr., razem 1,079.882 złr. tj. prawie 10% powierzonych kasie kapitałów.

Ale przyjmowanie wkładek to dopiero jedna część działalności. Równie ważną, o wiele jednak trudniejszą, a wielkiej ostrożności i przezorności wymagającą jest część druga — należyte wkładek lokowanie. Pod tym względem działalność kasy oddała Krakowowi takie usługi, że bez istnienia kasy byłoby wprost niemożliwem rozwinięcie się miasta w tej mierze, w jakiej nastąpiło w przeciągu ostatnich lat 20. Bo zważmy tylko, że wedle bilansu za rok 1890 ma kasa na hipotekach 7,072.462 złr. pożyczek, że w jednym tylko roku 1890 wypożyczyła na hipoteki 1,101.380 złr. Jest to kredyt, przy pomocy którego powstały w naszem mieście niemal wszystkie nowsze budynki, ulice całe! A nasz krakowski handel i przemysł w jakim byłby stanie, gdyby mu Kasa w r. 1890 nie była eskontowała weksli na sumę 3,217.635 złr.! Te są główne lokacye kasy, a równą doniosłość dla publiczności krakowskiej mają także lokacye inne. W przeciągu roku 1890 udzieliła kasa zaliczek na zastaw papierów publicznych 307.669 złr., a w oddziale zastawniczym na 41.729 sztuk zastawów 834.260 złr, więc razem 1,141.929 złr. na zaspokojenie chwilowych potrzeb ludności. Nie dość na tem. Kasa otworzyła kredyt i gminom na skrypta, otworzyła osobisty kredyt uboższym rękodzielnikom i przemysłowcom przez udzielenie pożyczek w sumach od 10—200 złr. na 4%. Słowem działalność kasy z każdym rokiem oddaje miastu niezmierne usługi.

Na jakie cele zyski kasy bywają przeznaczane, odpowiedzieć może 13 filantropijnych instytucyj krakowskich, które od lat wielu hojne od kasy otrzymują wsparcie, odpowiedzieć może budowniczy, który kosztem udzielonych przez kasę 28.000 złr. z pietyzmem odnawia drogą dla narodu perłę renesansu w Polsce — kaplicę Jagiellońską na Wawelu; odpowiedzą rzemieślnicy nasi, gdy kosztem ofiarowanych przez kasę 50.000 złr. stanie w Krakowie tak potrzebne dla miasta i rozwoju przemysłu: Muzeum techniczno-przemysłowe.

Kasa oszczędności w Krakowie, jakkolwiek pod względem ilości złożonych wkładek zajmuje w Galicyi drugie miejsce, to jednak co do umiejętnego kierownictwa i pozyskanego zaufania w kraju — lwowskiej kasie w niczem nie ustępuje. Najlepiej pouczą nas cyfry. Po upływie lat 25 zgromadziła u siebie Kasa oszczędności m. Krakowa przeszło 11 milionów złr. wkładek, — sumę, którą w szafach galicyjskiej Kasy oszczędności liczono dopiero w 35 roku jej istnienia (1879). Zaszczyt to przynosi „Wydziałowi Kasy oszczędności m. Krakowa", a zasługą jest — czyż wymieniać potrzebujemy czyją? Komu w kraju obcem jest nazwisko F r a n c i s z k a S l ę k a?

Urodzony w r. 1834 w Kańczudze, już w młodości przeszedł twardą szkołę życia, gdy, kończąc w Przemyślu szkoły średnie, licho płatnemi lekcyami zarabiać musiał na pierwsze potrzeby życia. Po skończeniu Uniwersytetu lwowskiego, zaczął pracować w krakowskiej Kasie oszczędności, która pozostawała wówczas jeszcze pod zarządem Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Zdolnościami, prawością charakteru, talentem organizacyjnym tak się p. Slęk pośród kolegów odznaczał, że wkrótce powierzono mu kierownictwo całej instytucyi. I od tej chwili, jako dyrektor Kasy krakowskiej, składa jej w ofierze wszystkie swe siły intelektualne, stopniowo piękną instytucyę rozwija, aż wreszcie doprowadza do stanu kwitnącego. Zasługi takie podnosić i do przykładu innych zagrzewać — jest chyba obowiązkiem.

„Porządki“ na kolei Północnej ces. Ferdynanda.

Dr. Józef Stummer nadesłał nam list następującej treści, który dosadnie ilustruje „porządki“, panujące na uprzyw. kolei północnej ces. Ferdynanda:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wyjechałem z Warszawy do Krakowa z chorym 12-letnim synem wieczorem z 21 na 22 b. m. w ciepłym, elektrycznością oświeconym wagonie, z zupełnym europejskim komfortem.

Kiedy o $5^1/_2$ rano zaszedł pociąg austryacki dla przewiezienia nas dalej, wskazano nam wagon nr. 2172 — i okazało się, że wszystkie wozy przy 13-stopniowym mrozie zupełnie były nieogrzane.

Wszyscy pasażerowie głośno narzekali na tę nieludzkość. Mimo dostatnich futer, plaidów i zapasu cogniaku, dzwoniliśmy zębami od granicy do samego Krakowa. Konduktor, prowadzący pociąg, zapewniał nas, że zaraz się ociepli. Ksiądz jakiś młody, Niemiec, w sutannie tylko i płaszczyku, całą drogę powtarzał „Donnerwetter“, zapewne pod adresem Administracyi kolejowej.

Przyjechawszy o godzinie 8 rano na stacyę Kraków, kazałem sobie wskazać pana jakiegoś w czerwonej czapce, któremu numer pociągu i wagonu dla pamięci powtórzyłem, oświadczywszy ustnie nasze zażalenie. Ani mi słowa jednak nie odpowiedział, tak, że mam wątpliwość, czym czasem niefortunnie nie trafił na niemowę.

W Krakowie, chcąc poprzeć nasze słuszne zażalenie, pytałem o nazwiska i adresy panów szefów kolei. Byłem na placu Matejki w Dyrekcyi kolei, najgrzeczniej mi oświadczono, że to tej Dyrekcyi się nie tyczy, ale Nord-Banu i p. naczelnik Szczepański na Banhofie mnie w tym względzie objaśni i drogę reklamacyi wskaże. Byłem o godzinie 11 w sobotę w mieszkaniu jego i w biurze — nie zastałem go, wyszedł do Dyrekcyi.

Już mi nic nie pomoże na grypę, której nabyliśmy, ani Beschwerdebuch, ani nawet dwóch Oberdyrektorów Nord czy Stadtbahnu — chodzi mi tylko o to, w interesie jutrzejszych pasażerów tej miłej linii, żebym mógł kogo należy zapytać: Czy godzi się, dla oszczędności kilku korcy węgla, mrozić w czasach epidemii influenzy i zapalenia płuc, pasażerów, płacących drogo bilety jazdy? Czy jest na to kontrola i czy nie należałoby jej w tym kierunku wzmocnić?

CO I GDZIE KUPOWAĆ?

(Rzecz o handlach krakowskich.)

(Polecone).

W poprzednim numerze pisaliśmy o czeskiej agencyi p. Hofmanna, wyróżniając zaszczytnie wyroby jubilerskie tamże się znajdujące. Głównie zwracaliśmy uwagę na t a n i o ś ć i a r t y s t y c z n e wypracowanie danych przedmiotów, gdyż o to zawsze i głównie nam chodzi, żeby kupującej publiczności wskazać tylko te firmy handlowe, które zdaniem naszem, na szczególne uznanie zasługują. Sprawiedliwość tedy nakazuje zwrócić uwagę na znaną zaszczytnie w mieście naszem firmę jubilerską p. F r a n c i s z k a K w a ś n i e w s k i e g o, której wyroby odznaczają się przedewszystkiem oryginalnością — w estetycznem tego słowa znaczeniu. Dość przejrzeć wzory pomysłu i wykonania samego właściciela wzmiankowanej firmy, żeby nabrać dokładnego wyobrażenia o inteligencyi i fachowem wykształceniu majstra. Szczególnie zastanowiło nas misternie, z precyzyą artystyczną wykonane agrafy do kołków i guzy do kontuszów dla ś. p. Marszałka Zyblikiewicza i prezydenta Szlachtowskiego, jak niemniej w oryginalnym, rodzimym stylu wykonane broszki i bransoletki damskie. Mamy zatem zdolnych w kraju pracowników na niwie złotnictwa, mogą oni swemi wyrobami zadowolnić i najwybredniejszy gust publiczności, gdyby tylko ta publiczność chciała zrozumieć co to jest w y r ó b k r a j o w y, co to jest s t y l r o d z i m y, i co przez popieranie wyrobów swojskich — kraj zyskać może. Niestety, u nas poczucie, pod tym względem równa się prawie zeru.

Z handli, zaopatrzonych w artykuły spożywcze najróżnorodniejszej kategoryi — wymienić należy między innemi h a n d e l pp. K a r o l a K n o r e k a i S-ki przy ul. Floryańskiej l. 33, prowadzący na wielką skalę sprzedaż dziczyzny, towarów korzennych, konserw jarzynowych i tak zw. delikatesów.

Handel powyższy jest w swoim rodzaju jedyny w naszem mieście, a wyróżnia się bardzo korzystnie tem, że dostarcza publiczności r o z m a i t y c h s p e c y a l n y c h p r o d u k t ó w, zawsze świeżych i w cenie umiarkowanych. Świeży, wyborowy towar i umiarkowana cena — oto warunki powodzenia każdej firmy handlowej, to też nie dziwimy się wcale, że handel pp. Knoreka i Ski z każdym dniem zyskuje sobie coraz większe uznanie u kupującej publiczności i... co za tem idzie klientela jego zwiększa się coraz bardziej. Bo też każdy bezstronny przyznać musi, że handel, który w stosunku swoim do publiczności kieruje się zasadą „tabakiera dla nosa“ nie zaś nos dla tabakiery prędzej czy później przyciągnie do siebie publiczność, która rada z rzetelnego a taniego towaru i szybkiej a grzecznej obsługi — chętniej handel taki od innych odwiedza. Oprócz powyższych zalet, które są udziałem firmy Knorek i Ska — ma ona jeszcze i tę wielką zaletę, że przysparza kupującej publiczności wiele, (jak wyżej rzekliśmy) specyalnych artykułów, które w domowym gospodarstwie są prawie niezbędnemi, a ze względu na oszczędność — koniecznemi. Oprócz bowiem takich artykułów jak: wódki, likiery, wina krajowe i zagraniczne, owoce świeże, masło, bulion, sery, żywe raki i ryby itp., sprzedaje firma Knorek i Ska prawdziwą herbatę chińską, grzyby suszone, w s z e l k i e g o r o d z a j u j a r z y n y z a s u s z a n e które w odpowiednich dozach i opakowaniu czekają na gosposie, które kupiwszy takie zasuszone jarzyny wiedzą, że można je trzymać w spiżarkach i codziennie przyrządzać niemi smaczne zupy, lub też wprost gotować jako jarzyny do mięsiw. A dziczyzna u pp. Knorka i Ski — z wyboru i taniości znana niemal powszechnie.

* * *

W końcu na pochwałę powyższej firmy zaznaczyć trzeba, że kupuje ona od służących kości, przezco wytworzyła w mieście zbyt artykułu, który z kuchni był zwykle wyrzucany, jak niemniej i to, że o k a ż d e j p o r z e i w d o w o l n e j i l o ś c i k u p u j e o d o b y w a t e l i w s z e l k i e g o r o d z a j u d z i c z y z n ę. Każdy przeto obywatel jest pewny, że ubitą dziczyznę zawsze nabędzie od niego handel p. Knorka i Ski.

Mówiąc o specyalnych produktach niezawadzi wspomnąć o fabryce cykoryi i surogatów kawy p. Antoniego Rozmanita w Rakowicach pod Krakowem. W całym kraju, w każdym niemal handlu dostać można wybornej cykoryi Rozmanita. Dwa srebrne medale c. k. Ministerstwa handlu jakie sobie zdobyła fabryka p. Rozmanita świadczą, że wyroby jego mają wiele pierwszorzędnych zalet, przedewszystkiem zaś odznaczają się one bogactwem części pożywnych; cykorya i kawa Rozmanita w smaku i zapachu jest niezrównaną. I dziwna rzecz, że w kraju posiadającym własną fabrykę cykoryi i surogatów kawy, znajdują się jeszcze ludzie, którzy kupują liche produkty zagraniczne, które są zazwyczaj o wiele droższe od krajowych. Rugować powinniśmy produkty obce, skoro mamy własne, krajowe, dobre i tanie.

Z dalszych specyalnych handli zasługujących na uznanie i poparcie publiczności, wymieniamy **Zakład cukierniczy p. Antoniego Nowińskiego** przy ul. Brackiej, produkujący wszelkiego rodzaju cukry kuracyjne i deserowe, których renoma powszechnie jest już ustaloną.

* * *

Nie krępując się szematem przystępujemy z kolei do firm zaopatrzonych w najrozmaitsze towary potrzebne dziś w każdym niemal domu — i zaczynamy od **Składu fortepianów i pianin Jana Mattus Kordeckiego.** Firma J. M. Kordecki w Krakowie, znaną jest niemal we wszystkich sferach inteligencyi naszej. Fortepiany i pianina, pochodzące ze składu p. Kordeckiego, bywają zwykle wypróbowane przez samego właściciela, który jako znany w świecie muzycznym artysta-kompozytor, jednem słowem człowiek fachowy, daje kupującym wielką gwarancyę pod względem dobroci nabytego u niego towaru. Wszystkie fortepiany i pianina znajdujące się w składzie p. Kordeckiego pochodzą z pierwszorzędnych fabryk i sprzedawane bywają po cenie tak umiarkowanej, że w tym kierunku jakakolwiek konkurencya jest zupełnie wykluczoną. Nie dziwi nas przeto, że publiczność szczególnymi względami i zaufaniem darzy zakład p. Kordeckiego, który znów ze swej strony jest w stanie zawsze ręczyć za swój towar choćby na czas bardzo długi.

* * *

Wyroby swojskie, poznane przez inteligencyę — co prędzej czy później nastąpi — zyskać sobie muszą należyte poparcie.

Mówiąc o wyrobach krajowych przyszła nam na myśl **„Pierwsza galicyjska fabryka wyrobów koszykarskich“** w dobrach Wiśnicz pod Bochnią.

Wiadomo powszechnie, iż w zakresie koszykarstwa kraj nasz jest zarzucony wyrobami obcemi z zagranicy, które po wszystkich prawie naszych miastach i miasteczkach po niezmiernie wysokich cenach sprzedawane bywają. W ten sposób za wyroby koszykarskie przy każdem gospodarstwie i w każdej rodzinie niezbędne, t y s i ą c e wychodzą za granicę i wpływają do kieszeni obcych przemysłowców. Kraj nasz posiadający wszelkie warunki rozwinięcia przemysłu koszykarskiego, jest na tem polu jak i na wielu innych, przedmiotem wyzysku dla ob-

Nr. 3. Kraków, 1 Lutego 1892 r. Rok II.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w Krakowie:
rocznie . . . **7** złr. **20** centów
kwartalnie . **1** „ **80** „
miesięcznie . — „ **60** „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **5** ct.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Rękopismów drobnych nie zwraca się.

MYŚL

Prenumerata na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej wynosi
rocznie 8 złr. — ct., kwart. 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie 16 m., pół rocznie 8 m., kwartal. 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków, kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „MYŚLI“ po **10** ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po **5** ct. za następne.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy ulicy Zielonej L. 8, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie; we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

* * *

„*Dniewnik Warszawski*“, organ godny swego patrona, jen. Hurki zamieścił tydzień temu następującą notatkę:

„Karnawał warszawski, podczas zimy obecnej, odznacza się wielkiem nieożywieniem, co szczególniej uwidoczniło się w zeszłą niedzielę w salach redutowych na trzeciej maskaradzie, na którą zebrało się tylko 645 osób, gdy tymczasem w latach zeszłych trzecia maskarada gromadziła po kilka tysięcy ludzi. Jeżeli wziąć w rachunek, że z tych 645 gości więcej niż 200, jak słyszeliśmy, było russkich, to widocznie Polakami, tak lubiącymi maskarady, nagle owładnął jakiś surowy chłód nawet do trzeciej, popularnej tak maskarady. Gdzież przyczyna tego chłodu? Nagła i niezwyczajna chęć stania się wyrachowanym i oszczędnym, czy też brak środków? Nie, to w niczém zauważyć się nie daje. Lecz jest przyczyna inna i jej domyśleć się łatwo, jeżeli się wczyta w gazety polskie, wychodzące za granicą, o żałobie na rok bieżący, z powodu setnej rocznicy targowickiej konstytucyi (konfederacyi?. . .). Biedni ludzie! Dotąd nie mogą pojąć, iż żałoba ta nic nie pomoże i nic nie wskrzesi i że czas już byłoby przyzwyczaić się do myśli, że Polacy-słowianie powinni szukać ocalenia swojego narodu w nowych warunkach życia i w nowem położeniu rzeczy“.

Odpowiedziały „Dniewnikowi warszawskiemu“ zmiejsca codzienne nasze pisma, wyłuszczając zarazem powody, które wstrzymują Warszawę od hucznych balów i maskarad. My, z naszej strony, uważamy sobie również za obowiązek, sprawie tej słów kilka poświęcić.

Czas już byłoby przyzwyczaić się do myśli że Polacy-Słowianie powinni szukać ocalenia swojego narodu w nowych warunkach życia i w nowem położeniu rzeczy — ale nie w tem znaczeniu, w jakiem brać trzeba słowa „Dniewnika Warszawskiego“. Tak jest: nie można nie iść naprzód, gdy naprzód cały świat idzie, nie można odgraniczać się murem chińskim od reszty świata i w sobie zasklepiać, nie można zapoznawać, lekceważyć, lub potępiać idei i czynów, któremi dziś cała cywilizująca się ludzkość oddycha, trzeba się do nowych warunków życia, do nowego położenia stosować.

Ale czas by już był przyzwyczaić się do myśli, że nie w podrzędnym związku z Rosyą Polacy-Słowianie szukać będą ocalenia swej ojczyzny; czas by już był zrozumieć, że widzą oni całe straszliwe niebezpieczeństwo takiej asymilacyi, że czują, iż dzień, w którymby Polska, od Rosyi zależna i z pęt jej niewyzwolona, przyjaźnie jej rękę podała, byłby dniem śmierci nietylko politycznej narodu polskiego. Póki bronimy się, póty pochłonąć nas nie mogą; z chwilą, gdy opuścimy ramiona, gdy się zdamy na wolę i niewolę, jesteśmy zgubieni. Potwór północny żre nas, ale nas połknąć nie może, gniecie nas, ale nie może zmiażdżyć — dziś Polacy w Kongresówce, a nie tylko tam zresztą, mają, zdaniem naszem, jedno tylko zadanie: walczyć o wszystko i na każdem polu środkami pokojowemi i czekać...

Widzieć ocalenie w przymierzu z Rosyą taką, jaką dziś jest, a to na myśli ma Dniewnik Warszawski, może tylko człowiek bardzo ciemny. Rosya jest państwem zaborczem i destrukcyjnem; nie pragnie ona zachować, ale niszczyć. Po Polakach w Kongresówce nie byłoby już śladu, gdyby nie ich siła odporna i chęć oporu.

Złą też wybrał chwilę Dniewnik Warszawski na podsuwanie godnych siebie rad Polakom. Wszakże to nie tak dawno, trzydzieści jeden lat mija zaledwie, jak padło owych nieśmiertelnych pięciu przed zamkiem warszawskim; nie tak dawno, jak w drugie święto Wielkiejnocy, przed tymże zamkiem padło tysiąc Polaków przed kulami moskiewskimi; nie tak dawno, jak wybuchło ostatnie styczniowe powstanie.

Z wyjątkiem niewielu przemądrzałych dyplomatów przyzna każdy, że rewolucya z r. 1863 była owocem dążeń szlachetnych i uczuć gorących, ostatnim wielkim protestem narodu przeciw przemocy, a zarazem krwawą koroną najświetniejszego okresu naszej duchowej działalności: romantyzmu. Naród zmierzył siłę na zamiary, nie zamiar podług sił; uwierzył, że myślą można zwalać trony, uwierzył, że zobaczy owe

„widzialne światła Boże,
Z ciszą, z wiatrem i z szelestem
Rzucające się na lud,
Strachy, które mówią: cud!
Ognie, które mówią: jestem!“ —

uwierzył, i porwał się z mar, na które go rzucono.

Upadek powstania styczniowego był zarazem kresem królestwa romantyzmu, a samo powstanie niejako koniecznym jego owocem. Odtąd zaczyna się nowa epoka w życiu narodu, epoka, w której uczucie, schodzi na drugi plan, a na pierwszy występuje w rozmaite oblekający się kształty, polityczny rozum.

Styczniowe powstanie. jako wspaniałe świadectwo płomiennego patryotyzmu i niejednokrotnie wykazanej zdolności do zdumiewającego bohaterstwa w narodzie, zasługuje na cześć, mimo złych następstw, jakie sprowadziło. Można tu jeszcze krytykować fakta, nie wolno krytykować idei!

Złą też chwilę wybrał Dniewnik Warszawski do nasuwania wzmianek o asymilacyi w dniach, kiedy myśl każdego prawego Polaka cofa się wstecz o lat trzydzieści z górą i później, i widzi tyle tysięcy poległych w walce z najeźdźcą, który wydzierał to, do czego nie miał najmniejszego prawa, prócz prawa barbarzyństwa i przemocy; tyle tysięcy wywiezionych na Sybir, lub zamęczonych w cytadeli. W sobie samych tylko i jedynie w przymierzu z równie, jak my, uciskanemi ludami słowiańskiemi, mogą Polacy widzieć, jakąś naprawdę jaśniejszą przyszłość dla Ojczyzny...

Dr. ANTONI MAŁECKI.

(W rocznicę złotego z literaturą wesela.)

Szerokie koła inteligencyi przygotowują się do pięknej uroczystości. Powstał mianowicie zamiar uczczenia zasługi męża, którego wspierały w długoletniej pracy nietylko zdolności niezwykłe, lecz i niezmordowana wytrwałość, przymiot rzadszy zaprawdę od talentu, u nas przynajmniej, gdzie sangwiniczny temperament tyle talentów pogrzebał — bezpłodnych.

Ta wytrwałość, świadoma celu, nieugięta przeszkodami, spokojna pomimo wszelkich zamachów losu, — ten hart, mający w sobie równocześnie wiele mrówczej cierpliwości i iście olimpijskiej pogody umysłu — należy niezawodnie do znamiennych rysów życia dr. A. Małeckiego i jego naukowej działalności.

Mało wyliczyć można ludzi wielkich, którzyby z równem zadowoleniem, jak nasz jubilat, spoglądać mogli na swą przeszłość; mało takich, którzyby równie mało dbali o rozgłos, wytężając wszystkie swe siły dla dobra nauki i społeczeństwa.

Trzeba, zaprawdę, zaprzeć się wszelkich egoistycznych popędów, by stanąć na tej szczytnej wyżynie; jedynie prawdziwie wzniosły umysł i ofiarny charakter umią się zrzec wszystkich małostkowych względów, które dyktuje, godna zresztą pobłażania, próżność i ambicya.

Tylko tej miary ludzi umysł potrafi wszystkie swe siły i zdolności należycie wyzyskać; manowce, po których marnie błądzą inni, jego nie zwabią; w spokoju i cierpliwości ma on niezłomny puklerz przeciw kataklizmom psychicznym, druzgocącym dusze słabe. To też kiedy niebaczni, jak ćma ku świecy pędząc na oślep w ogień małych aspiracyj, nie dochodzą zazwyczaj nawet do połowy wytyczonej im drogi, — ludzie tego kroju, co dr. Małecki, ludzie — prawda — wyjątkowi docierają do mety, bez zawodów, bez goryczy w sercu, opromienieni tem rzadkiem szczęściem, które wypływa z przeświadczenia,

iż wszystko spełnili, do czego powołała ich opatrzność.

To też w dr. Małeckim czcimy nietylko wiedzę głęboką i pracę wytrwałą; czcimy w nim również ów wzniosły charakter, który, jako etyczny podkład, wyściela całą jego działalność.

* * *

Urodził się Antoni Małecki w r. 1821, w Obiezierzu, miejscowości o trzy mile odległej od Poznania, a dobrze znanej Niemcewiczowi i Mickiewiczowi.

Dobra te były własnością hr. Węgorzewskiego. Ojciec przyszłego uczonego zarządzał niemi, jako jeneralny pełnomocnik.

Niewielkie rokowano małemu chłopczynie nadzieje. Niedomagał fizycznie, a śmierć wydarła mu ojca już w r. 1825, kiedy pacholę liczyło lat cztery.

Wątły, słabowity, tem silniej rozwijał się młody Małecki intelektualnie. Matka i miejscowy nauczyciel, St. Cybichowski położyli pierwsze podwaliny pod jego wykształcenie, a były to snać dobre początki, skoro tak silny gmach wiedzy znalazł na nich późniejsze oparcie.

Straciwszy w r. 1833 także matkę, dostał się pod troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę hr. J. Grabowskiego.

Czasu studyów gimnazyalnych, które ukończył w r. 1841, nie zmarnował, jak to często bywało i u wielkich później ludzi — na płoche igraszki. Już wówczas uczuł silne zamiłowanie do pewnych przedmiotów naukowych; przodował w ciasnem gronie swych kolegów zarówno talentem, jak pilnością. Była w tem niezawodnie i zasługa profesorów, zwłaszcza czcigodnego Poplińskiego, który w każdym niemal ze swych uczniów umiał wzbudzić zapał dla nauki.

Jako abituryent począł próbować sił swych na polu piśmiennictwa. W leszneńskim „Przyjacielu" debiutował z ulotnemi poezyami; w „Orędowniku naukowym" zaś z rozprawą o Mickiewiczu, umieszczoną tam z własnej inicyatywy przez redaktora tego pisma i nauczyciela, wspomnianego już Poplińskiego.

Lata 1841—1845 spędził Małecki w Berlinie, oddawszy się całą duszą studyom uniwersyteckim. Lwią część jego pracy pożerała filologia klasyczna, bo wiedział, że tylko ona utorować może drogę do filologii polskiej.

Transcendentalna filozofia Hegla opanowała na czas jakiś poważnego, młodego badacza. Jako owoc tego odurzenia, powszechnego zresztą między ówczesną młodzieżą, pozostała rozprawka o „Narodowości", drukowana w „Tygodniku literackim" (1843—1844).

Na szczęście niedługo Małecki dał się wodzić błędnym ognikom hegeljańskiej filozofii; po roku odwrócił od nich oczy i skierował znowu wszystkie swe siły ku opanowaniu realnej wiedzy. Mając ciągle przed oczyma przyszły swój zawód badacza literatury, mozolnie pracował nad uzupełnieniem nabytych już wiadomości z zakresu filologii klasycznej, historyi, estetyki i filozofii.

Były to świetne lata uniwersytetu berlińskiego. W rzędzie profesorów, których wykładów Małecki słuchał, znajdowały się między innemi takie powagi, jak Böekl, Zumpt, Lachmann, Ranke, Raumers. Wyrzekłszy się Hegeljańskich mrzonek, przeszedł do obozu przeciwników tej szkoły i zajął miejsce w rzędzie słuchaczy Treudelenburga.

Na te czasy przypada także zbliżenie się jego do Cybulskiego, z którym serdeczne połączyły go węzły przyjaźni.

W r. 1844 promował się Małecki na doktora filozofii. Przy uroczystym akcie doktoryzacyi wygłosił i bronił rozprawy „*De academia vetere*".

Nadzieje, jakie rojono przez czas pewien i na jakie liczył do pewnego stopnia Małecki — rozwiały się. Rząd pruski zarzucił zupełnie rostrząsany przez jakiś czas projekt utworzenia uniwersytetu w Poznaniu. Musiał tedy młody uczony przyjąć posadę przy gimnazyum, mianowicie przy t. zw. gimnazyum katolickiem w Poznaniu. Pięć lat (1845—1850) na tej posadzie strawionych zjednały mu miłość młodzieży i szacunek zwierzchności — jakkolwiek zaś była to praca w ciasnym zakresie, nazwisko prof. Małeckiego poczęto w kołach fachowych otaczać zasłużonem uznaniem.

Nie dziwiło też nikogo, gdy w r. 1850 został Małecki powołany na opróżnioną po Trojańskim posadę profesora filologii klasycznej w uniwersytecie jagielońskim. Po półrocznej pracy dodano mu nadto dyrekcyę liceum św. Anny z obowiązkiem przeprowadzenia reorganizacyi.

Niedługo jednak dano mu pracować na tem zaszczytnem stanowisku. Rząd austryacki krzywem w ogóle okiem patrzał na Polaków; wystarczyła jakaś dotąd tajemnicą osłonięta denuncyacya, by nagle d. 1 stycz. 1853 ściągnąć nieumotywowaną dymisyę na Małeckiego, Pola, Helcla i Zielonackiego. Małeckiemu dano nawet poufną radę, by wrócił do Prus, co też uczynił. Lubujący się jednak w niespodziankach rząd austryacki, zapytał go niebawem, czy nie przyjąłby katedry filologii w Innsbrucku. Przyjął ją zawezwany, przeczuwając, że tylko na Innsbruck wrócić może do Galicyi.

Nadzieja tym razem nie zawiodła.

W jesieni r. 1856 powołany został do Lwowa i tu zamknął w r. 1873 swą karyerę profesorską przejściem na emeryturę.

Pracując niestrudzenie w kierunku naukowym, jako autor i profesor, nie usuwał się jednak Małecki i od służby publicznej; nie usuwa się od niej dotąd, mimo lat podeszłych, wypoczynku żądnych. Należy on do tych żelaznych organizmów, którym zdaje się być przeznaczoną wieczysta czerstwość i rzeźkość.

W latach 1067—1869 zasiadał w Radzie szkolnej; 1869—1872 spełniał obowiązki zastępcy kuratora Zakładu narodowego im. Ossolińskich, w r. 1872 wszedł do sejmu, gdzie gorliwie zajmował się sprawami oświaty, a znanym wnioskiem utrakwizmu, wprowadzonym w życie tylko częściowo, zwrócił na siebie, jako na posła, uwagę.

Jako członek Akademii Umiejętności i Izby

DLACZEGO?

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Olga pilnie słuchała. Widocznie szeptane słowa wróżki chętnie przyjmowała, bo od czasu do czasu kiwała jeszcze główką i uśmiechała się do siebie.

Stara baba jeszcze parę razy przełożyła karty, potem nagle je zebrała i schowała do szuflady pod okno.

Przyjaciółka moja sięgnęła do eleganckiej portmonetki i wyjęła pięć guldenów. Babie oczy się zaszkliły jak u kota, który łasił się do nóg i mruczał swoje pacierze.

Olga wsunęła jej papierek do ręki.

— A pani nie życzy sobie — rzekła patrząc we mnie.

Zmieszałam się bardzo; o jakżeż chętnie przystałabym na to, ale ja nie miałam pięciu guldenów.

— To za nas obydwie — prędko powiedziała Olga — z góry zapłacone.

Domyśliła się prawdy i ja podziękowałam jej wzrokiem, choć byłam z natury harda i nie lubiłam, żeby mnie w ten sposób wyręczano w przykrej sytuacyi; ale tak byłam ciekawą... ach, tak bardzo ciekawą, co ona mi też powie.

Wróżka znów karty wyjęła.

Wszystko robiła tak, jak za pierwszym razem, tylko, gdy kot wyciągnął łapką kartę, zawołała:

— O... pani okropnie, okropnie lubi pieniądze... spąsowiałam cała.

Baba krzywemi palcami przebierała karty i mówiła, jak do siebie.

— Ale uciekają od pani, uciekają — pytała wzrokiem, wpatrując się we mnie.

— O! tak, odpowiedziałam nieśmiało, a w duszy ubóstwiałam jej siłę odgadywania ludzkich tajemnic.

— Ale, niech się pani nie smuci, jest i na to rada.

Zawisłam cała na jej siwych, pomarszczonych wargach.

— Niech pani dostanie koniecznie... — mówiła powoli, patrząc się ciągle na karty rozłożone na stole — koniecznie jakie pieniądze... od osoby, którą pani niecierpi, nienawidzi, nieznosi, ale nie pożyczy, tylko niech pani tak zrobi, żeby je dała chętnie, i to z własnej woli

Wsłuchana cała w chrapliwy, przytłumiony głos baby, chwytałam każde słowo i notowałam je w pamięci.

— A potem?... zapytałam mimowoli.

— Potem — odpowiedziała jak wyrocznia, pierwsze numera, jakie się pani wyśnią, proszę postawić na loteryi, a wyjdą z pewnością i dużo pieniędzy będzie pani miała.

Głos jej, jak skrzeczenie żab, wydał mi się pieniem anielskiem; nie miałam pieniędzy przy sobie, a chciałam ją koniecznie od siebie jeszcze wynagrodzić, zdjęłam więc prędko srebrną „porte-bonheur" z ręki i ofiarowałam ją wróżce. Roześmiała się do błyskotki, ukazując bezzębne dziąsła; obrzydliwą była wtenczas. Ale trzeba już było wracać, zerwałyśmy się więc prędko, podziękowały starej babce i wpadły do dorożki.

Tylko własnoręcznie i tylko od mężczyzny — mruknęła mi przy wyjściu.

Przez całą drogę nie mówiłyśmy nic do siebie, zatopione w przepowiedniach, w które każda wierzyła święcie; „a dużo pieniędzy pani będziesz miała" brzmiało mi w uszach, jak najmilsza melodya, która przy wyjściu z koncertu lub teatru pieści nasze ucho.

Przed mojem pomieszkaniem ucałowałam Olgę i wbiegłam na schody; idąc po nich zadyszana, usłyszałam podniesiony głos mego męża, przelękłam się tego i przyspieszyłam kroku.

— Moja droga, — powiedział widząc

Panów, zajmuje Małecki także w hierarchii rang wysokie stanowisko.

* * *

W krótkim szkicu chcieliśmy przypomnieć tylko ogólne rysy tego zasłużonego żywota, który — da Bóg — na długo jeszcze zachowany zostanie.

Piśmiennicza działalność Małeckiego jest zbyt obfita i zbyt rozległa, by dała się wtłoczyć w ciasne te ramy. Niespożytem świadectwem jego pracy i zdolności pozostanie gramatyka języka polskiego, normująca po raz pierwszy z naukową ścisłością prawidła naszej mowy. Ale obok tego uczony poświęcał się ze znakomitym skutkiem krytyce literackiej i poezyi — a utwory jego także z tej ostatniej dziedziny, acz dziś przeważnie zapomniane, noszą piętno wyższego umysłu i głębokiego poczucia artystycznego.

Małeckiego nigdy nie spotkało to... nieszczęście, by go naród — przecenił. Koła zawodowe nie szczędziły mu wprawdzie szacunku i uznania najwyższego, na jakie stać je; zaszczytów, acz ich nie łaknął, posiadł poddostatkiem, — lecz u ogółu, u tego ogółu, który masę tworzy, nie zaznał popularności.

Nie wahamy się wypowiedzieć to otwarcie.

Znaczenie Małeckiego w literaturze nie ucierpi na tem; co najwyżej może ucierpieć — i słusznie — reputacya naszego ogółu, rzucającego laury pod nogi nieraz cyrkówkom, ale skąpiącego ich mężom poważnych zasług.

St. Rossowski.

GENEZA WIERSZA ADAMA MICKIEWICZA „DO MATKI POLKI“.

(Dokończenie).

Nie chcąc wszakże przesądzać zdania czytelników, z których wielu wyrobić sobie może, bez komentarzy, samodzielne pojęcie o utworze, powodującym różnorodne a tak sprzeczne ze sobą sądy, przytaczam go tu w całości, tak jak wyszedł z pod pióra Mickiewicza, niepomijając późniejszych, charakterystycznych zmian w druku. Z obowiązku nadmieniam, że tekst wiersza w tej formie, jak go tu drukujemy, nieznany jest nawet naszym Mickiewiczologom, a waryanty wiersza, umieszczone w przypiskach, wyjęte są z autografu poety, wklejonego na sam początek „Pamiętnika“ Henryety Ankwiczówney, którego udzielił nam uprzejmie P. Władysław Bełza.

DO MATKI POLKI [1].

O matko Polko! gdy u syna twego
Ze zrenic [2]) błyszczy gieniuszu [3]) świetność,
Kiedy [4]) mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawna Polaków śmiałość i szlachetność [5]);
Kiedy rzuciwszy [6]) rówienników grono
Do starca bieży co mu dumy pieje,
Lub słucha pilnie z twarzą pochyloną [7]),
Kiedy mu ojców [8]) powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się syn twój bawi [9]).
Bież, klęcz [10]) przed Matki bolesnej obrazem,
I na miecz patrzaj co jej serce krwawi:
Rzewnym twe piersi los uderzy razem! [11])
Bo choć pokojem [12]) zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą ludy, wiary, zdania [13]),
Syn Twój wezwany [14]) do boju bez chwały
I do męczeństwa... lecz bez zmartwychstania [15]).
Każże mu wcześnie w jaskinią [16]) samotną
Iść na dumanie. . zalegać rogoże [17]),
Oddychać parą zimną [18]) i wilgotną,
I z obrzydliwym [19]) gadem dzielić łoże.
Tam niech się uczy kryć radość i gniewy [20]),
I być jak otchłań w myślach [21]) niedościgły,
Mowy mieć ciche, zgubne jak wyziewy [22]),
I postać skromną [23]) jako wąż wystygły [24]).
Zbawiciel między dziećmi w Nazarecie [25])
Już nosił [26]) krzyżyk, na którym świat zbawił.
O matko Polko! jabym twoje dziecie [27])
Obrazem przyszłej doli jego bawił [28]).
Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego przyzwyczajaj [29]) woza;
Niech przed katowskim nieblednie obuchem [30]),
Ani się płoni [31]) na widok powroza.
Bo on niepójdzie, jak dawni rycerze,
Zatknąć zwycięzki znak [32]) w Jeruzalemie,
Ni jak trójfarbnej chorągwi żołnierze [33])
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.
Wyzwanie przyszle [34]) mu szpieg niewidomy [35]),
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie loch kryjomy [36]),
A wyrok o nim [37]) wyda wróg potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostanie suche drzewo [38]) szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy [39])
I długie nocne rodaków rozmowy.
W Listopadzie 1831 [40])

Adam Mickiewicz.

[1]) Ed. princ: „Pamiętnik emigracyi“ wydawany przez Michała Podczaszyńskiego, Paryż 1832, część I. str. 3-4, w broszurze pt. „Ziemomysł“, Paryż 1 lipca 1832. W wyd. 1838--44 p. t.: „Do Matki Polki. Wiersz pisany w r. 1830“. [2]) Autograf poety w Pamiętniku Ewuni i wyd. 1838—88 „W źrenicach“. [3]) Wyd. 1838 „gieniuszu“ wyd. 1844 „geniuszu“ autograf: „Jeniuszu“. [4]) Wyd. 1838 „Jeżeli“. Wyd 1844 „Jeśli“. Poprawkę tę ma też i autograf, a wymaga jej wiersz 11 zgłoskowy. [5]) Wyd. 1838--88: Dawnych Polaków duma i szlachetność. Tak i w autografie, tylko z odmienną pisownią słowa: „ślachetność“. [6]) Autograf poety: „Jeśli wzgardziwszy“. Wyd. 1838 — 88 „Jeśli rzuciwszy“. [7]) Jeżeli słucha z głową pochyloną (autograf i wyd. 1838—88). [8]) Kiedy mu przodków (autograf i wyd. 1838—88). [9]) Autograf ma zgodnie z wyd. 1832 syn twój bawi. Wyd. 1838—75 twój syn bawi. Dopiero od wyd. 1880--88 przewrócono pierwotny szyk słów. [10]) Zamiast „Bież, klęcz“ wyd. 1832 uproszczone „Klęknij“ (w autografie tudzież w wyd. 1838 i następnych). [11]) Takim wróg piersi twe przeszyje razem! Mają wyd. 1838 i nast. Natomiast stoi w autografie: Takim twe piersi wróg przeszyje razem. [12]) W autografie stało „pokojem“ poprawiono: „w pokoju“ jak w wydaniach 1838—44 i następnych. [13]) Autograf i wyd. 1838—44: Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania“. [14]) Autograf i wyd. od 1838 począwszy wszystkie: wyzwany. [15]) Zamiast: „lecz bez zmartwychstania“, stoi w autografie i wyd. 1838—44 „bez zmartwych powstania“. W nowszych wydaniach drukowane razem: „bez zmartwychpowstania“. [16]) Autograf i wyd. 1838—60 jaskinią. Wyd. 1860—88 jaskinię. [17]) Autograf i wyd. wszystkie od 1838 zam. „rogoze“ mają „rohoże“. [18]) Autograf i wyd.

mnie wchodzącą — wyobraź sobie, że po twojem wyjściu, Marysia także poszła i dotąd jej niema.

Widocznie równocześnie ze mną miała jakąś schadzkę... pomyślałam sobie.. to wyglądanie oknem...

— A gdzieżeś ty była Minko — zapytał mnie mąż — jesteś tak czerwona... zmieszana... Ach! to nic, to nic, przelękłam się o dziecko — odpowiedziałam wymijająco — i uspakajałam go, ile mogłam, tem więcej, że córeczka moja bawiła się wesoło na rękach kucharki.

— Zobaczysz mój drogi, że wszystko będzie wkrótce inaczej — powiedziałam z uśmiechem, kładąc mu rękę na ramieniu — tylko cierpliwości.

A pomyślałam sobie: jak wygram, będę miała bonę dla pilnowania niańki i pannę służącą, która pilnować będzie domu.

Mąż mój widocznie inaczej mnie zrozumiał, bo objął mnie ramieniem i przycisnął do serca, mówiąc:

— Wiem, wiem, że z mojej Minki coraz lepsza będzie gosposia... coraz troskliwsza mateczka...

Jakże on się mylił!

— W mojej głowie, jak w młynie przeganiały się myśli, a służba w liberyi, kucharz w białej czapce i powóz, zaprzężony w rasowe rumaki świeciły najjaśniej.

Położyłam się do łóżka, zatopiona cała w szukaniu osoby, którą ja miałam nienawidzieć, a która miała dać pieniądze i to z własnej ochoty, przynoszące mi szczęście.

Jak tu sobie poradzić?...

Przyznam się, że nikogo nie kocham tak bardzo, oprócz mojej córeczki, ale nienawidzieć... nie, takiej osoby nie znałam.

Nareszcie już... już... sklejały mi się powieki, gdy nagle, ktoś błysnął przed memi oczami... tak, to on, jedyny, którego mogłam nienawidzieć... Średniego wzrostu, o mglistem, niejasnem spojrzeniu, z ruchami miękkiemi jak...

Mniejsza o to, ale ja go nienawidziłam...

O! nienawidziłam go najpewniej . . .

. . . .

Tak, tak, dwa lata temu na balu... tego mu niezapomnę nigdy! Jak on mnie dotknął tem jednem spojrzeniem...

I to tylko dlatego, że nie miałam brylantów i wspaniałej toalety, jak moja ciotka, kuzynki i całe ich otoczenie.

To jest okrucieństwem obchodzić się tak z ludźmi.

Pamiętam, że wtenczas popatrzyłam w lustro i zauważyłam, że oczy moje błyszczały jaśniej od brylantów, a białe ramiona olśniewały krepową moją suknię.

Ale dziwny jest ten świat. Jemu trzeba koniecznie świecić drogiemi kamieniami, pobrzękiwać złotem, lub co najmniej imponować tytułem, żeby zwrócić na siebie uwagę; wtenczas odda ci cześć, choć na nią niezasługujesz — i wszyscy w około nisko kłaniać ci się będą...

Inaczej — biada ci!

Wszak i ciotka moja zdala odemnie się trzyma w publicznych miejscach, kiwając mi zlekka głową i uśmiechając się protekcyonalnie, dlatego, że przed nazwiskiem mego męża nie można „de“ postawić — i że moja toaleta przygnębia ją widocznie.

Bo ciotka moja choć nie jest „puresang“ arystokratką, ale należy do tego ogona arystokracyi, który im ona coraz więcej zanika... ogon staje się dłuższym... A „ogon“ ten ma zwyczaj ignorować na publicznych miejscach osoby, nie przynoszące mu zaszczytu wysokiem stanowiskiem, tytułem lub majątkiem, co nie przeszkadza najzupełniej, że w czterech ścianach ściska się, jest nawet ami-cochon, byle tylko nikt niewidział z osób dystyngowanych...

Ale on...

wszystkie od 1838 parą zgniłą. [19]) Zam. „obrzydliwym“ stoi w aut. i wyd. 1838 z nast. „jadowitym“. [20]) Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem. (Autograf i wszystkie wydania zbiorowe) [21]) Poprawiono w autografie i wyd. 1838 do 1888: w myślach. [22]) Mową truć s cicha, jak zgniłym wyziewem. (Autograf i wyd. 1838 do 1844). [23]) Autograf i wydania wszystkie: Postać mieć skromną. [24]) Autograf ma: „ostygły“, wydania zaś wszystkie od 1832 r. począwszy „wystygły“. [25]) Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie. (Autograf i wyd. zbiorowe od 1838 począwszy). [26]) Poprawiono: „Piastował“ w autografie i wydaniach zbiorowych (1838 do 1888). [27]) „dziecie“ mają autograf poety i wydania 1832—75. Natomiast niewłaściwie zmoderowano w wydaniach 1880 - 88 na „dziecię“ skoro rymuje „w Nazarecie“. [28]) W autografie: „Przyszłemi iego orężami bawił“. Wyd. 1838—1880: Przyszłemi jego zabawkami bawił. Wyd. 1885 z pisownią Małeckiego: Przyszłymi itd. [29]) Zamiast „przyzwyczajaj“ plastyczniej: „Każ zaprzęgać“ w autografie i wyd. 1838—88. [30]) W autografie: „By *pod* katowskim nie zbladnął obuchem“. Wyd. 1838 i nast. „By *przed* katowskim nie zbladnął obucdem“. [31]) Stosownie do poprawki poprzedniego zdania stoi w autografiie i wydaniach 1838—88 „spłonił“. [32]) Utkwić zwycięzki krzyż. (Autograf i wyd. 1838 do 1888). [33]) Albo jak świata wolnego żołnierze. (Autograf i wyd. 1838—88). [34]) „Wyzwanie przyśle“ w autografie. Wyd. 1838—44 i nast. „przyszle“. [35]) Poprawiono w autografie i wyd. 1838—88 szpieg nieznajomy. [36]) „Loch“ zastąpiono słowem „dół“ w autografie i wyd. 1838—88. [37]) Tylko w autografie zapewne przez omyłkę „o niej“ w miejsce „o nim“ (1832—88). [38]) Zamiast „Zostanie — drzewo“ stoi w autografiie i wyd. 1838—88 „Zostaną — drewna“. [39]) W autografie i wydaniach zbiorowych od r. 1838 począwszy „kobiécy“. [40]) W autografie: „Pisałem na drodze do Genui 1830“. W wyd. 1838 i nast. tylko data na tytule: Wiérsz pisany w roku 1830. Wyd. 1885 podaje niedokładnie dopisek z autografu: „pisałem *w* drodze do Genui“ (bez roku). Pierwsze wydanie niema formy zwrotkowej, które mają wszystkie wydania od 1838—88.

Z niniejszego zestawienia wynika, że autograf wiersza „Do Matki Polki“ w „Pamiętniku Ewuni“ nie jest pierwszym rzutem, ani nawet pierwszą redakcyą tego wiersza ale owszem raczej ostatnią jego formą, albowiem późniejsze wydanie 1838 mało co tekst z autografu zmieniło, a wyd. 1844 tylko w jednem miejscu błąd widoczny tekstu z 1838 r. poprawiło. Żeby wydania drezdeńskie 1832, tudzież paryskie 1833 (przy końcu III części „Dziadów“) tego wiersza, których nie mogłem dostać, a o których wspomina sumienny bibliograf Maurycy Stankiewicz w „Zestawieniu bibliograficzno-porównawczem utworów A. Mickiewicza“ (Kraków 1885) miały w czemkolwiek zmienić stosunek ten autografu i wydań drukowanych — jest rzeczą bardzo wątpliwą. Krytyczny wydawca uwzględni zatem tylko trzy kategorye tekstu: 1) Wydanie Podczaszyńskiego w „Pamiętniku emigracyi“ z 1832 I 3—4. 2) Autograf poety w „Pamiętniku Ewuni“ dawniej w posiadaniu X. Dr. J. Siemieńskiego, obecnie Towarzystwa imienia Mickiewicza we Lwowie. 3) Tekst wydania paryskiego 1838 (względnie wyd. 1832—6). Wydanie 1844 (t. z. „Ausgabe letzter Hand“) a tem mniej późniejsze (od 1861—88) może zupełnie pominąć, jako przedruki tekstu tej trzeciej i ostatniej kategoryi.

Dr. Henryk Biegeleisen.

Lwów dnia 16 grudnia 1891.

WOLNE MYŚLI.

(FEILETON).

III.

Dla głodnych dzieci. — Z teatru. — Odezwa komitetu dla udziału sztuki polskiej w wiedeńskiej wystawie. — „Przegl. tygodniowy“ o teatrze krakowskim i nasze uwagi.

(k. t.) Kilka tygodni temu wysłano znowu kilkaset złr. z Krakowa do Afryki. Zaiste, grzecznie mówiąc, „dziwny“ to gospodarz, który cudze grunta obsiewa, a niedba o swoje. Kraków, posyłający pieniądze w celach humanitarnych do Afryki, robi mi wrażenie człowieka, który czesze kogoś drugiego zamiast siebie, i zbiera swej nadzwyczajnej uprzejmości obfite owoce.

Na wszechświatowej wystawie nędzy, polska nędza jeśli nie wzięłaby dziś, wobec konkurencyi rosyjskiej, nagrody pierwszej, to niewątpliwie wzięłaby jednę z pierwszych następnych. Istotnie, tak idealnie wykończonemi egzemplarzami nędzy, jakie my u siebie wyrabiamy, nie każdy naród może się poszczycić. Osobliwie bralibyśmy dyplomy honorowe, złote medale i patenta za głodne dzieci.

Istnieje jednak spora liczba szacownych osób, które pragną, aby pod względem nędzy Polska zajmowała jedno ze skromniejszych miejsc „w koncercie państw europejskich“, i w tym celu zawiązał się komitet, złożony z pań i panów, który dzielnie pracuje nad ulżeniem nędzy maluczkich. Przyklaskując szczerze usiłowaniom komitetu, na którego czele stoi prof. Jordan, — rzucamy dziś projekt opodatkowania wszelkich zabaw tak publicznych, jak i większych prywatnych, na rzecz głodnych dzieci, a gdyby potrzeby tych ostatnich zaspokojono, na rzecz domu akademickiego. Opodatkowanie takie przynieść powinno znaczny dochód, a jest słusznem żądanie, aby ten, co ma się za co bawić, dbał o to, aby ktoś inny nie cierpiał głodu. Podatkiem obłożyć należy wszystkich, bez różnicy narodowości, wyznania i stanu, a chyba zupełnie zły, lub zupełnie zbydlęcony człowiek chciałby się usuwać od takiego obowiązku.

A więc do dzieła!

* *
*

(i. b.) P. Franciszek Domnik (Dorowski) posiada niewątpliwie dużo werwy i rozmachu w kreśleniu postaci, wziętych z życia wiejskiego i małomieszczańskiego, dowodem czego „Wigilia św. Andrzeja“ i kilka innych, mniej popularnych utworów scenicznych młodego autora. W sferze stosunków warstw „wyższych“ (Sto djabłów) albo w zwykłem kole konwenansów towarzyskich obraca się mniej swobodnie, prawie ociężale — słowem

---

I on widocznie myśli tak jak inni... bo...

. . . .

Na balach u mojej ciotki, gdy byłam jeszcze panną, tańczył nieraz ze mną i często rozmawiał... ja wsłuchiwałam się w to, co mówił, bo mówił inaczej jak wszyscy... i od czasu do czasu podnosił na mnie swe mgliste, a tak mądre oczy, pod działaniem których onieśmielona, zaledwie odpowiadałam...

Ale raz, pamiętam, może i dla kontenansu, gdyż oczy jego spoczęły na mnie dłużej, jak zazwyczaj... powiedziałam, ot, tak, *pour dire quelque chause...*

— Wie pan, że ja go wzięłam z początku za kogoś zupełnie innego.

— Za kogoż to? — zapytał, otwierając szeroko oczy.

— Za pana J......

— Tak... — odpowiedział — o pani! ja nie jestem godzien rozwiązać mu nawet rzemienia u trzewika...

W tej chwili oczy moje przypadkiem spoczęły na jego trzewiku, który niestety... był rozsznurowany.

Nie wiem kiedy i jak się to stało, że ja zazwyczaj nieśmiała wobec niego... zapytałam się prędko z uśmiechem ironicznym.

— A panu kto byłby godzien?...

Pił wtenczas herbatę. Ze mnie spuścił oczy na swoją nogę... filiżanka wysunęła mu się z ręki... herbata się wylała... powstał niepokój, ja naturalnie, przestraszona umknęłam z salonu — i odtąd prawie nie widziałam go więcej...

Po kilku miesiącach, gdy wszyscy mi składali życzenia na nową drogę życia... jego tam nie było, przykro mi było wtenczas... i to nawet bardzo.... sama nie wiem dlaczego?...

A może byłam tak rozdrażnioną, że pomiędzy wielu, nie czułam ani jednej ręki, która choć w części, mogłaby mi przypomnieć serdeczną dłoń matki...

Może....

Gdy wróciłam ze ślubu — w tualecie mego pokoju zastałam śliczny bukiet, z którego ciekawie wychylał się mały liścik. Rozerwałam go pospiesznie i przeczytałam gorączkowo.

„Oby te śliczne czarne oczy, pełne ciekawości i pytań, nie zapłakały nigdy gorzko“.

Nie wiedziałam od kogo... a czegoś serce bić mocniej zaczęło... i on przyszedł mi na myśl...

Oparłam głowę o szybę i uczułam łzy gorące...

— Dzieciństwo! — pomyślałam i otarłam prędko oczy. — Co za przypuszczenie... i czego tu płakać... Kwiaty uśmiechały się do mnie... a tam... za drzwiami niecierpliwie ktoś na mnie czekał . . . .

. . . .

O wszystkiem tem jednak byłabym już zapomniała... gdyby nie ten bal... W tej chwili, jak wtenczas, stoi mi wszystko w oczach...

Siedziałam sobie na ławeczce aksamitnej pod lustrem i dziwiłam się mocno (przyzwyczajona do otoczenia za panieńskich czasów), że tak mała liczba młodzieży kręciła się koło mnie.

Toaleta moja kosztowała sześćdziesiąt guldenów; jakaż to nędzna cyfra!

Czyż była ona wypisaną na mej sukni, że dobrzy moi znajomi trzymali się zdaleka?..

Nie zrozumiałam tego.

Dlaczego?... pytały moje usta zamknięte tych wszystkich, którzy się przesuwali koło mnie obojętnie, dlaczego?...

Bo wyszłaś z ich sfery szepnął mi nareszcie mój spryt, ogniwko się wysunęło, ale łańcuch znów cały.

Ta...a...k! — pomyślałam, a usta mi zadrżały... mam męża, dziecko, mam i swój kąt własny, ale w świecie jestem opuszczona... więc niczem teraz byłam, pomimo mej młodości, urody, nie otoczona opieką ciotki i całym tym blichtrem...

pragnie i na tem tle fotografować z natury, lecz sił mu tutaj nie dostaje, i dlatego wprowadzone na widownię figury, wydają się nam manekinami, rażą sztucznym polorem i brakiem prawdy. Mimo wad tych, wynikających, jak rzekłem, z natury talentu Domnika — ostatniéj jego bluetce pt.: „Promyk słońca“ nie można odmówić wdzięku i zręcznych efektów.

Znający się choć trocha na rzeczach sztuki — przyzna, że „Promyk słońca“ nie jest pierwociną, lecz płodem autora, obytego z robotą teatralną i umiejącego z drobiazgów tworzyć momenta wcale udatne. Fabuła jednoaktówki nie nowa: młody hr. Jerzy, doznawszy zawodu w miłości, włóczy się po świecie dla „zabicia robaka“, a kiedy mu Europy było za mało, puszcza się modnym zwyczajem na ocean, aby umysł odświeżyć i serce zagrzać.

Jest to młodzian „fin de sieclu“ — odmiana niewielka gatunku Płoszowskich. Wszędzie mu źle i tęskno, nie wie sam, czego pragnie i za czem dąży; życie sprzykrzyło się hrabiemu stanowczo i możeby nawet zginął gdzieś na puszczy afrykańskiej, gdyby nie nagła chęć powrotu do kraju. Widok ojczystej ziemi i dźwięk swojskiej mowy wzbudzają w nim zatarte włóczęgą wspomnienia, wracają zblazowanemu umysłowi świeżość, a sercu — żądzę kochania.

Dawny przyjaciel ułatwia hr. Jerzemu spotkanie z bohaterką dni szczęśliwych, hr. Zofią, która przez czas 9 lat zdążyła wyjść za mąż i prędko się po stracie swego pana pocieszyć... niedoszły więc samobójca staje u ołtarza, błogosławiąc zbieg okoliczności. (!)

Kontrastem Jerzego jest ów przyjaciel (Zygmunt), który mimo dwunastu romansów „na żarty“ — kocha się niby naprawdę po raz trzynasty w kapryśnej Wandzie, acz nie ręczy za stałość afektu.

„Promyk“, nie budujący wprawdzie oryginalnością swej barwy, napisany jest ładnie i zrobiony dobrze, co stawia go wyżej nad pieprzne i niesmaczne bluetki obcych autorów.

Na naszej scenie grano rzecz p. Domnika na benefis zasłużonego i wielce sympatycznego artysty p. Sobiesława. Doskonała trójca, złożona z pp. Żelazowskiego i Sobiesława, oraz milutkiej panny Trapszo przyczyniła się niemało do powodzenia „Promyka“.

W ubiegły czwartek debiutowała w znakomitej komedyi hr. Fredry pt.: „Pan Geldhab“ pani Sewerowa (Fabjańska). Trudno, oczywiście, po pierwszym występie orzekać stanowczo o rodzaju talentu i budować przyszłość sceniczną młodej aspirantce — tyle jednak już dziś powiedzieć możemy, że pani Sewer posiada dużo warunków, które przy odpowiednich studyach i umiejętnem kierownictwie, dałyby się z korzyścią dla teatru zużytkować. Pani Sewer nie wymawia litery *r*, co w roli Flory Geldhab mniej raziło, kiedyindziej jednak może stanowić niemiły dysonans, który da się pokryć przymiotami gry i wyraźnie maskującą się inteligencyą debiutantki.

P. S. obracała się na scenie swobodnie, nie miała (nieodłącznej od pierwszego występu) tremy, wiersze Fredry wypowiadała zupełnie dobrze, skłonności do zawadyackich ruchów à la Parysot nie okazała — słowem debiut jej się udał. Dyrekcya powinna p. Sewer zaangażować i powierzyć jej role, tak niefortunnie przez p. Parysot grywane.

* * *

Od komitetu dla udziału sztuki polskiej w wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu, otrzymaliśmy następującą odezwę, z prośbą o zamieszczenie jej w szpaltach „Myśli“.

Komitet apeluje do ogółu naszego z prośbą o współudział w podjętej pracy.

Stosownie do programu wystawy pożądanym jest udział w następujących kierunkach:

1. Dział muzyczny; produkcye koncertowe, orkiestralne, choralne i solowe w halli parku i w sali specyalnej w rotundzie.

2. Dział teatralny; przedstawienie oper i utworów dramatycznych w teatrze wystawowym. Komitet uzyskał prawo do dwóch wieczorów w halli i czterech w teatrze, w ciągu miesiąca września.

3. Dział literacki; biblioteka muzyczna i teatralna, bibliografia, informacyjne wydawnictwa umyślne w obcych językach, biblioteka prac literackich obcych o naszych autorach dramatycznych i kompozytorach, itp.

4. Dział okazowy; najstarsze kompozycye, kompletne wydania oper i innych prac celnych kompozytorów, rękopisma kompozytorów i autorów dramatycznych, portrety ich, oraz artystów i artystek dramatycznych w ich rolach, medale i inne pamiątki, cenne narzędzia muzyczne, dzieła naukowe i czasopisma muzyczne i dramaturgiczne, plany modele teatrów, obrazy teatrów i scen z utworów dramatycznych, zbiory afiszów i programów, przedmioty etnograficzne, kostiumy itp. odnoszące się do teatru. — Obok tego działu zamierzonem jest urządzenie osobnego pokoju Chopina.

Komitet uprasza niniejszem pp. kompozytorów, artystów, wszystkie towarzystwa muzyczne, śpiewackie, konserwatoria i teatra polskie, żeby zechciały zgłosić i określić udział swój w dziale muzycznym i teatralnym; uprasza dalej instytucye i wszystkich posiadaczy przedmiotów tak polskich jak obcych, właściwych dla działu literackiego, okazowego i dla pokoju Chopina, żeby zechcieli takowe zgłosić i nadesłać.

Jako ostatni termin zgłoszeń oznacza się 1 kwietnia b. r. Jako zaś ostatni termin oddania przedmiotów w Wiedniu komitetowi 15 kwietnia br.

Prezesem ogólnego komitetu jest J. E. hr. Ludwik Wodzicki, wiceprezesami p. p. hr. Zygmunt Cieszkowski, hr. Karol Lanckoroński i hr. Roman Potocki.

Zgłoszenia należy adresować do podpisanego komitetu wykonawczego.

Dla ułatwienia porozumień raczyli przyjąć obowiązki delegatów komitetu pp. Władysław Łoziński we Lwowie, Dr. Stanisław Tomkowicz w Krakowie.

Referat działu teatralnego objął p. Stanisław Koźmian, działu muzycznego hr. Z. Cieszkowski, działu literackiego p. Alfred Szczepański, działu okazowego hr. K. Lanckoroński.

Upрasza się uprzejmie wszystkie polskie dzienniki o zamieszczenie tej odezwy i obywatelskie poparcie działania komitetu.

Wiedeń dnia 10. stycznia 1892.

Komitet wykonawczy: Karol hr Lanckoroński *przewodniczący*; Dr. Alfred Nossig *sekretarz*; hr. Zyg. Cieszkowski, Stanisław Koźmian, Zdzisław Morawski, Tadeusz Rybkowski, Alfred Szczepański.

Adres: Hohenstaufengasse 1.

* * *

Warszawski „Przegląd Tygodniowy“ poświęca (w nr. 4 z r. b.) w zręcznie prowadzonej rubryce pt.: „Echa warszawskie“ wiązankę uwag teatrowi krakowskiemu. Opinia tak poczytnego tygodnika o naszym przybytku sztuki zainteresuje niezawodnie bliżej czytelników „Myśli“ i dlatego powtarzamy ją na tem miejscu. Autor artykułu krytykuje na wstępie poroniony płód angielsko-niemieckiej spółki. pt.: „Fałszywa świętość“, a potem tak pisze: „Trudno tam zresztą (tj. w Krakowie) o rzetelny sukces sztuki, nawet znakomitej, kiedy dyrekcya formalnie drwi sobie z publiczności, nie dbając ani trocha o uprawdopodobnianie tła, na którem dana rzecz się osnuwa. Grano np. „Wil-

---

Oddychać mi było trudno, tak byłam tem zgnębioną, gdy po drugiej stronie sali spostrzegłem młodego uczonego...

Miał oczy utkwione we mnie... mimowoli patrzyłam na niego...

Może choć on będzie wyjątkiem... pomyślałam sobie; rozum jego, niezwykła inteligencya i wyjątkowy charakter wyróżni go od innych...

Zbliżał się coraz więcej... tańczące pary przeszkadzały mu ciągle, popychając go to w tę, to w ową stronę; muzyka grała walca, uroczego walca... którego rzewne tony obejmowały mnie coraz więcej... och! choć jeden tour tak, z nim... pomyślałam, wmawiając w siebie spokój i poprawiając coś w staniku.

O kilka kroków odemnie ukłonił mi się ceremonialnie, potem zbliżył się jeszcze... ja już chciałam powstać, będąc pewną, że pragnie zaangażować mnie do tańca, gdy on....

Zwrócił się nagle do damy, która siedziała tuż przy mnie, w blado-lila adamaszkowej sukni i w perłach na szyi, skłonił się przed nią nisko i... zginął w wirze tańczących z przechyloną na jego ramieniu panią.

Znienawidziłam go w tej chwili! Znienawidziłam go tem więcej, że równocześnie prawie czułam jego spojrzenie, obejmujące mnie całą... w którem zdawało mi się spostrzegać lekceważenie.

Czemże ta dama pociągnęła go tak nagle (bo nawet piękną nie była). Kilkoma łokciami drogocennej materyi i perłami na mocno upudrowanej szyi?...

Młodość moją i urodę ceniłam o wiele więcej... a jednak...

Tak, ale wyszłam z ich sfery, nie mogłam się poszczycić bogatą toaletą, majątkiem i świetnym mężem, a nawet najmądrzejsi ulegają zwyczajom pewnej warstwy społeczeństwa, obawiając się być wyjątkiem.

W chwili, kiedy byłam do najwyższego stopnia rozdrażnioną, mąż mój nachylił się ku mnie.

— Cóż moje dziecko, jesteś zadowoloną?

On zawsze tak mnie odczuwa... o mało się nie rozpłakałam.

— Proszę cię wyprowadź mnie — zaledwie powiedziałam przez zaciśnięte gardło — nie dobrze mi się zrobiło.

Skończyły się moje występy, jako młodej mężatki, postanowiłam nie bywać w świecie, który się obszedł ze mną tak po macoszemu.

(Dok. n.).

CHMURKA.

helma Tella“ Szyllera na benefis p. Żelazowskiego, a więc dramat, polegający nietyle na grze jednostek, ile na doskonałym ensemblu i wymagający możliwego choćby „*mise en scene*“. Niestety, w ostatnim kierunku zrobiono tyle, co nic. Huk grzmotów niczem się nie różnił od dźwięku trąb, meble w sali rycerskiej były te same, co w synagodze („Uriel Acosta“), a trwałości dekoracyj dowiodło najlepiej oberwanie się skały w oczach widzów.

Uwagi te są obecnie bardzo na czasie, jako w przededniu rozpisania konkursu na nowy teatr krakowski. Przedsiębiorca, który się utrzyma, winien pamiętać o tem, że dzisiejsze rekwizyta i dekoracye sceny krakowskiej nie mogą być tolerowane nawet w najlichszym, prowincyonalnym teatrzyku. A przecież sam p. Glikson przyzna, że teatr krakowski — to „dojna krowa“! Tyle „Przegl.“.

Z naszej strony, podzielając w zupełności powyższe zapatrywania, uzupełnić je musimy jeszcze wzmianką, że i wewnątrz teatru zaczyna się coś psuć. Pani Hoffmanowej niema, p. Ruszkowski jeszcze chory, pani Wojnowska i p. Rygier mają wkrótce pożegnać scenę krakowską, wreszcie p. Śliwicki wybiera się do Warszawy. Jak sobie postąpi dyrekcya wobec takiego stanu rzeczy — powinniśmy się wkrótce dowiedzieć.

LISTY WARSZAWSKIE.

II.

Pan Lwow zajmuje na pozór bardzo skromne stanowisko, w rzeczywistości jednak okrada na krocie. Jest on porucznikiem w wojsku, a zarazem zajmuje posadę „zarządzającego kantorą loteryjną Czerwonego krzyża“. Losy loteryjne, które miały dawniej w kolekcie wdowy po urzędnikach banku, przeszły w ogromnej ilości na kolektę do Czerwonego krzyża, instytucyi dobroczynnej czysto rosyjskiej, którą głównie opiekuje się pani generał-gubernatorowa. Czerwony krzyż ze swej strony znowu daje w subkollektę losy tym, którzy mu się dobrze opłacają i robi ma się rozumieć na tem świetne interesa. Prócz 3% od premij i wszystkich wygranych, pobiera on jeszcze od każdego z subkolektorów 2—3 rubli zwyżki od każdego losu. To nazywa się dochodami prawnemi. Gdyby choć na tem był koniec. Ci, co chcą dostać losy, muszą się jeszcze sowicie opłacać p. Lwowowi, do którego wprost bez żadnych ceremonij przychodzi się z łapówką.

Naturalnie, że za to wszystko płacić musi publiczność i dziś doszło do tego, że w pierwszej klasie za los płacić trzeba rs. 25, kiedy rzeczywista cena wynosi rs. 12 kop. 12.

Tak to u nas gospodarują panowie rosyjscy-czynownicy.

Aresztowania mnożą się prawie z dniem każdym. W Warszawie i w Łodzi poaresztowano bardzo wielu młodych ludzi. Przyczyną tego ma być żałoba narodowa, jaką ci zamyślili obchodzić. Kto wymyślił tę żałobę i w jakim celu, to rzecz dotąd niewiadoma. Jakkolwiek trudno nie uznać w zasadzie i nie sympatyzować szczerze z myślą, która jest odzwierciedleniem naszych uczuć i aspiracyj narodowo-politycznych, to jednak z drugiej strony trudno nie zgodzić się z tymi, którzy uważają nietylko za niepotrzebne, lecz wprost za bardzo szkodliwe występowanie z manifestacyami, zwłaszcza tego rodzaju, jak myśl dzisiejszej żałoby.

Pominąwszy już interesa ekonomiczne, które przez nią wiele ucierpiećby mogły, to i z innych względów, prawdę mówiąc, żałoba nie ma racyi bytu — Europie chyba nie potrzebujemy przypominać, że żyjemy, że myślimy i czujemy, jak naród nieszczęśliwy, ale niepokonany w swych aspiracyach politycznych; Europa dobrze wie o tem, gdyż niejednokrotnie już manifestowaliśmy się z tem przed nią — co się zaś tyczy nas samych — to sądzę, że najprawdziwsza, najwierniejsza żałoba pozostanie w sercu u każdego dobrego Polaka, który szczerze i gorąco ukochał swoją Ojczyznę. Szkoda zaś, wynikająca z tej żałoby, mogłaby dla nas być bardzo wielką. Zaledwie powstała myśl żałoby, a już widzimy smutne jej następstwa, już mamy ofiary. Aresztowania młodzieży, o których przed chwilą mówiłem, choćby nawet nie miały po sobie poważniejszych następstw, bądź co bądź są zawsze stratą czasu, stanowią *minus* w sumie ogólnego szczęścia i szczęścia pojedynczych rodzin, są zmarnowaniem sił, któreby w innym kierunku zużytkować można.

Boleśniej jeszcze ugodziła w serca nasze wiadomość o aresztowaniu dwóch bardzo zasłużonych społeczeństwu ludzi, wiernych, prawych synów Ojczyzny. Aresztowano w Lublinie adwokata Marcelego Boguckiego wraz z córką i osadzono ich w cytadeli warszawskiej. Za powód aresztowania posłużyło rządowi znalezienie na rewizyi w domu Boguckiego jakiegoś pamiątkowego medalu i jakichś paru nic nie znaczących papierów. Adwokat Bogucki używał powszechnego szacunku i cieszył się uznaniem, jako zacny, uczynny człowiek i sumienny obywatel. Poza tem nie udowodniono mu żadnych knowań, żadnych potajemnych spisków. To jednak wystarczało już, ażeby zwrócić na niego uwagę, jako na człowieka politycznie nie zasługującego na zaufanie, a następnie zamącić mu spokój, zburzyć szczęście rodzinne. Zarzucają mu, że był na obchodzie Konstytucyi 3-go Maja we Lwowie, — ależ przecie same władze wydały mu paszport. To już chyba kulminacyjny pukt bezczelności i bezprawia. Prawdopodobnie musiał ktoś denuncyować adwokata Boguckiego, — o to u nas nie trudno, i to wystarczyło najzupełniej, ażeby pozbawić go wolności.

* * *

(P. S). W tych dniach skonfiskowała tutejsza policya w księgarniach powieść rosyjską, pióra niejakiego Pokrowskiego pt.: „Blednow“, wydaną w Petersburgu.

Autor przedstawił w swym bohaterze typ nikczemnego urzędnika warszawskiego i doskonale scharakteryzował metodę rządu, węszącego wszędzie „polską intrygę“.

Fakt ten wywołał u nas wielką sensacyę i jest przedmiotem ogólnych rozmów.

Cenzura skonfiskowała tydzień temu cały nakład jednego z czasopism za wzmiankę, podaną bez komentarzy, iż „balu klubu cyklistów w tym roku nie będzie“.

PIĘĆ WIECZORÓW.

STUDYUM Z NATURY

CEZAREGO JELLENTY.

Wieczór drugi.

Sypialnia, godzina dziewiąta. Ola w łóżku, wsparta ramieniem na poduszce, czyta książkę przy dwuramiennym świeczniku. Przy drugiem łóżku, które zajmuje resztę tej samej ściany w kierunku okna — stolik znacznie większy, na nim lampa z wielkim różowym motylem a przy nim niewidziana przez Olę siedzi nad książką Aniela. Cisza zupełna.

Ola (odkłada książkę, kładzie głowę na poduszkach i dłonią ciśnie czoło). Już mię oczy bolą.... w tem położeniu czytać niepodobna.... Zaczyna mię znowu trapić to przeklęte migotanie barw i ból skroni... Boże, Boże, co za plątanina świetlanych nitek migoce teraz w moim mózgu.... Anielciu!

Aniela. Czego sobie życzysz, duszko?

Ola. Czy Wacław jest u siebie?

Aniela. Nie! — byłam tam przed chwilą...., a o co ci idzie?

Ola. Właściwie o nic, tak tylko, chciałam wiedzieć, czy jest w domu.... Cóż ty mówisz do dzisiejszego jego humoru. Jużem oddawna nie widziała go tak wesołym.

Aniela. Nie dziwię się wcale.... Po takiej wiadomości i po tylu pochwałach... Ale to mu się należało nie od wczoraj — bagatela, od ilu lat czeka na gorętsze słówko uznania.... Wiesz, jednak, Olu, te jego nowelle to jakieś dziwne. Niby klasyczne, niby często legendowe i symboliczne; kobiety i mężczyzni poruszają się tam poważnie i sztywnie, jak na koturnach, a przecież w samej intrydze tego chłodu wcale nie czuje się... Owszem, na mnie one takie robią wrażenie, jakgdyby mieli w żyłach krew gorącą i tylko ciało było pomalowane na marmur...

Ola. To sobie dobre! Więc ty dopiero dziś spostrzegasz to?... Ależ o tem mówiło się już dziesięć razy, jeśli nie publicznie, to u nas w domu na zebraniach... Kto go rozumie, ten wie, że on się tylko sadzi na chłód i obojętność, ale w gruncie rzeczy jest ukrytym wulkanem... Przypominam sobie, że jakiem czytała „Palmę z Miletu“, tchu mi brakło z rozciekawienia... A żebyś ty widziała go przy jakiej pracy amatorskiej, kiedy pisze dla siebie i z zewnętrznej potrzeby! Powiadam ci, drży, jak we febrze. Oho, to namiętna sztuka,... znam ja mego pana dobrze. Razem go nawet na takiej drżączce złapała... Niegodziwiec, wykrzyczał mię i od tego czasu nie pozwala wchodzić do siebie bez zapukania.. Ale jak się zatopi w sobie, to i pukania nie usłyszy... (Chwila milczenia). Możesz mię wyśmiać, ja ci jednak powiem, że mię ten jego skryty ogień martwi... On go trawi i wysusza... Taka to już nieszczęsna natura... Do czego się weźmie, do prozy, czy do poezyi, cały pała gorączką i przejmuje się do głębi... Nie wiem dla czego, ale zawsze, gdy go nie widzę, przedstawia mi się w wyobraźni gromiącym, zaciskającym pięści, rozżarzonym... To także w swoim rodzaju choroba...

Aniela. Zapomniałaś dodać, że i kawał marzyciela z niego.

Ola. Nie sądzę... Zanadto jest rozumny na to i doświadczony. Że dużo pragnie, to wiem, wiem także, że wiele od ludzi wyma-

ga dla siebie, a więcej jeszcze dla nich samych, że się w nim zawsze burzy i kotłuje, ale żeby miał marzyć o niebieskich migdałach — nie sądzę. Wie on dobrze co to rezygnacya.

Aniela. A mnie się właśnie zdaje, że go najwięcej zjada ukryta uczuciowość, której się przed ludźmi wstydzi i którą starannie ukrywa... Coś mi mówi, że on przy całej swej trzeźwości i zdrowym rozsądku nie stracił nic a nic ze swego dawnego romantyzmu, ze swych liryzmów, tęsknot zmysłowych i nadzmysłowych, tylko że umie panować nad sobą, więc stąd pozór zimnej maski... Zaręczam ci, że gdyby mógł, w oka mgnieniu przeniósłby się także do Miletu i tam przyjął udział w sielance... Oho, on musi lubić takie sielanki... Co prawda, to i jabym, będąc mężem, nie była inną. Czy to możebne, ażeby na świecie były kiedyś takie cudowne rzeczy i tacy szczęśliwi ludzie?

Ola. Ach ty bezwstydna, co to po głowie chodzi. Ja mężatka nie zachwycam się tem, a ty ślinkę łykasz. (Porusza głową z oznaką zdziwienia). Hm, hm! Niedarmo powtarzam, Anielciu, że czas ci już wyjść za mąż.

Aniela. (Śmieje się i przechyla głowę za poręcz krzesła, wyciągając leniwie przed siebie splecione ręce). Nie bierz zaraz tego tak seryo. Zresztą, moja droga, nie przyznaję się wcale do tego, żeby w moich żyłach płynęła woda zamiast krwi. Alboż to grzech lubować się w pięknej, nie krępowanej idylli? Ach, jak tym greckim pasterkom zazdroszczę!

Ola. Coraz lepiej, coraz lepiej! Ciekawam też, coby Wacław powiedział na wiadomość, że jego nowele tak szczególnie na ciebie działają?...

Aniela. (Podnosi się szybko i podchodzi do łóżka z przestrachem). Ach, tyś gotowa jeszcze w małżeńskiem zaufaniu opowiedzieć mu naszą rozmowę. Masz tobie, ja sobie żartuję, a ty zaraz na morały bierzesz.

Ola. Aha! Widzisz! Sumienie ci mówi, że w twojej dziewiczej główce nie zawsze dziewicze tułają się myśli, Ale nie, nie bój się. Nie powiem mu tego. A może on tu gdzie słyszy naszą rozmowę... Zobacz-no, czy go niema na balkonie.

Aniela. (Wychyla się, staje na progu drzwi, wiodących do salonu). Wacławie! Nie słyszy, albo go nie ma — (głośniej), Wacławie! (Podchodzi bliżej ku balkonowi). A jesteś tu! A myśmy właśnie medytowały nad tem, dokądeś mógł pójść teraz....

(Na balkonie w fotelu kołysanym siedzi Wacław. Noc ciepła, księżycowa. Od strony pól widać tylko opar białawy. Na ulicy cisza zupełna).

Wacław. No, a cóż się stało?

Aniela. Nic, tylko dziwiło nas, że cię tak długo nie widać, a ty tu, jak uważam, w najlepsze rozmawiasz sobie z gwiazdami. Ot, ładny mi realista i pozytywista. Jakże można tak całemi godzinami marzyć?

Wacław. To doskonałe! Więc mi nawet przespać się nie wolno. Otóż niezgadłaś; marzyłem co prawda, ale, możesz być pewną, że nie na jawie. Dopiero od jakiego kwadransa nie śpię. Właśnie w tej chwili chciałem iść do was. A widzisz, moja piękna, jak to nie trzeba nigdy zawczasu posądzać ludzi... (podnosi się i staje nawprost Anieli w progu balkonu, szeptem). Cóż, chciałabyś się teraz przejść? Boska noc — stworzona tylko dla ładnego spaceru.. (Bierze jej ręce w swoje dłonie).

Aniela (westchnąwszy). Nie kuś, nie kuś. (C. d. n.).

POKŁOSIE LITERACKIE.

„Głód“. Powieść K. Hamsun'a. Warszawa. 1892.

Tego, co nazywamy fabułą nie zawiera w sobie powieść głośnego dziś autora, z którego piękną nowelą p. t. „Na ławach Newfounlandu“ zapoznaliśmy w roku zeszłym czytelników „Myśli“. Da się ona streścić w następujących słowach, umieszczonych na samym początku książki: „Działo się to w epoce, kiedy tułałem się po ulicach Chrystyanii i marłem z głodu, po ulicach owego miasta dziwnego, które każdy musi opisać, nim je opuści“. I rzeczywiście, przez całą powieść jakiś młody literat, którego ani nazwiska, ani pochodzenia, ani przeszłych kolei życia, ani stosunków rodzinnych i towarzyskich nie znamy, mrze z głodu; przez jego organizm psychiczny bezładnie przejawiają się różne stany psychiczne, zależne od procesów fizyologicznych, mniej lub więcej nieprawidłowo przebiegających, następnie zależne od wpływów otoczenia, które następują po sobie bezładnie, nieregulowane świadomym wpływem człowieka; duch jego, zarówno jak i ciało „tułały się“, jeden po różnych drogach, któremi duch ludzki chodzi, drugi.. po ulicach Chrystyanii. W końcu, zmęczony głodem, prawie bezwiednie wchodzi na stojący w przystani okręt, i przyjmuje tam miejsce zwykłego robotnika.

Powieść Hamsun'a, a może raczej studyum, robi nawet na mniej wrażliwego czytelnika nadzwyczaj silne wrażenie — straszną jest, jak się niektórzy wyrażają, Autor nie osiąga tego ani intrygą skomplikowaną, ani jakąś straszną, ponurą charakterystyką działających osób, nie ukazuje nam zbrodni, występku, słowem nie wojuje żadnemi więcej znanemi środkami tego rodzaju. Także nie głód jest tu tem, co na nas działa, ale właśnie całe traktowanie powieści, mistrzowstwo w drobiazgowych opisach stanów, przez które bohater przechodzi. Moralizowania, sentymentalności, w ogóle wszelkiej pozy — ani śladu. Wszystko zda się być zupełnie objektywnem i jest takiem w istocie; ale ten objektywizm nosi na sobie cechę na wskróś indywidualną. nie jest wcale przeciętną, wyrachowaną ze złożenia całej masy pojedynczych indywidualności. Czytając, czujemy człowieka, nie jakiś szablon, wykoncypowany na zimno, sztuczny — wszystko pisane z natury, ale ta natura, nawet stany duchowe, są przefiltrowane przez tę samą indywidualność. W skutek tego wrażenie jest tak jednolite, nie rwie się ciągle w skutek ciągłej zmiany punktu widzenia, a czytelnik czuje się poruszonym do głębi.

Dowodem wartości książki jest ukazanie się jej prawie jednocześnie w dwóch polskich przekładach: w fejletonie „Prawdy“ (tłóm. p. M. Pozner) i w nakładach ruchliwej księgarni warszawskiej T. Paprockiego i Sp.

„MŁODZI“ W LITERATURZE SKANDYNAWSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszej z wymienionych tu powieści, osnutej na tle historycznem, przedstawia Jakobsen starcie się dwóch wręcz sobie sprzecznych pierwiastków: ideału sennych marzeń i surowej prawdy życiowej. Uposażywssy bohaterkę w wysokie zalety i skrajne wady natury ludzkiej: w wybujałą zmysłowość i wygórowaną dumę, w poezyę i prozę ducha — przeprowadza ją autor przez wszystkie stadya rozczarowań i upodlenia, które w pogoni za marą ideału przebyć wypada. Z pośród szeregu mężczyzn, którym Marya Grubbe z kolei miłość swą poświęca, ani jeden przy bliższem poznaniu nie może odpowiedzieć jej wymaganiom. Zdala podobni do pieszczonego w duszy ideału, tracą wszelkie z nim podobieństwo, skoro tylko stają przed jej oczyma z wszystkiemi swemi słabostkami i wadami. Wtedy siłacz nieustraszony i bohater — okazuje się prostym zwierzem bez czucia; promieniejący szlachetnością królewicz — najzwyczajniejszym gburem; wielkoduszny filozof — człekiem małego ducha. I ostać się może wobec nich tylko jeden, co do którego żadnych złudzeń być nie mogło — zwykły przewoźnik Sören.

Jeszcze silniej uwydatnia się wspomniana powyżej dążność autora w następnej jego powieści pt.: „Niels Lyhne“. Jestto historya człowieka, któremu do życia zabrakło sił, zużytych na bezpłodne marzenia. „Jestto épopea tęsknoty, wysysającej jak wielobarwna pijawka krew z głównych tętnic ludzkości“. Niels odziedziczywszy po matce silnie rozwiniętą newrozę, a po ojcu skłonność do zadumy: — przeżywa młodość swoją w zaczarowanym świecie fantazyi i ułudy, rozstrajającej mu nerwy i rozmarzającej umysł. To też całe jego życie późniejsze streszcza się w jednem, jedynem uczuciu: tęsknoty, żrącej tęsknoty za miłością, namiętnością, użyciem — za wszystkiem, o czem nieustannie śnił i marzył, czego pragnął i łaknął, a dopiąć i osięgnąć nie umiał. Miłość jego dla kobiety to raczej bolesne uczucie opuszczenia i tęsknoty; świadomość o niej ma dlań wartość wielkiego bohaterstwa, szczęścia, ocalającego go od niechybnej-zguby. — W drobnym szkicu: „Tu różom kwitnąć“ rzuca Jakobsen pytanie: kto szczęśliwszy, czy ten, komu uścisk kochanej kobiety wynagradza wszystkie utęsknienia miłości, czy ten, któremu ziszczenie się pragnień spłasza wyśnione ideały?

Forma, w jaką Jakobsen ubiera swoje refleksye użycza im niebezpiecznego powabu, usidlającego umysł czytelnika. Niepospolita piękność, siła i rytmika stylu wpływają oszołamiająco, ujarzmiają fantazyę i kierują nią do woli autora. Głęboka i bezwzględna analiza duszy ludzkiej. a właściwie własnej duszy poety, którego poznajemy w postaciach takich, jak Niels Lyhne lub Sti Hög (w „Maryi Grubbe“) — należy bezsprzecznie do najznakomitszych wizerunków duchowych, jakiemi literatura współczesna wykazaćby się mogła. Zamiłowanie do sytuacyj niezwykłych, uczuć gwałtownych, efektów wstrząsających, słów płomiennych — idzie u Jakobsena w parze z niespokojną refleksyą, samoanalizą, rozdzieraniem i drażnieniem własnych ran, dochodzącem do chorobliwych rozmiarów. W tym właśnie względzie był Jakobsen wiernem odbiciem swego narodu i swojej epoki [1]).

Zupełnie inaczej przedstawia się duchowy wizerunek najznakomitszego współczesnego poety szwedzkiego — Augusta

[1]) Jakobsen zmarł w r. 1884 w rodzinnem mieście Thinted.

Strindberga. Różnica między nim a Jakobsenem polega na różnicy między narodowym typem szwedzkim a duńskim, z których każdy jedynie na tle i w otoczeniu rodzimych warunków społecznych i prądów umysłowych zrozumianym i pojętym być może. W długim szeregu twórczych umysłów Szwecyi od Lucidora, Bellmana i Thorilda począwszy, a skończywszy na Stagneliusie, Almquiście i nowszych pisarzach — występuje najdobitniej jeden wspólny wszystkim rys charakterystyczny, owa „półsenna poezya szpilkowych borów i malowniczych krajobrazów Hagu", ożywiająca ich utwory i nadająca całej literaturze szwedzkiej jednolity ton napiętego lirycznego patosu. Patos ten przebija się w zamiłowaniu pisarzy szwedzkich do „wielkich słów i gwałtownych poruszeń, graniczących z przesadą i karykaturalnością". August Strindberg — to uosobienie patosu z „błyskawic, burzy i gromów" zrodzonego. Należąc duchem i wiekiem do pokolenia, którego pierwsze wspomnienia młodości łączą się z rozbiciem wielkich planów skandynawizmu i rozwianiem złudnych nadziei reform i przewrotów społecznych — nie mógł i nie może obojętnie patrzeć na toczący się wokół bój i poprzestać na wyśpiewywaniu wdzięcznych odgłosów poromantycznych piosnek. Młoda generacya wystąpiła do walki, uzbrojona w namiętną i bezwzględną krytykę i opozycyę przeciwko wszelkim pozostałościom uświęconej tradycyi. Silna, niekryjąca się, gwałtowna tendencya ożywia utwory współczesnych pisarzy, występując nawet tam, gdzieby się zdawać mogło, że autor poprzestaje wyłącznie na analizie psychologicznej osób swego utworu. Piśmiennictwo rozpada się na dwa wrogie i przeciwne sobie obozy, z których jeden walczy za równouprawnieniem kobiet i dopuszczeniem ich do wszelkich wygód i praw życia społecznego; drugi zaś, powołując się na warunki przyrodzone, żąda uwzględnienia różnic, tkwiących w organizmie mężczyzny i kobiety i wskazania ostatnim właściwego im zakresu działania Po stronie pierwszego staje cała falanga, uzbrojonych w pióra, niewiast; po stronie drugiego występuje szereg wybitnych polemistów i poetów, z Augustem Strindbergiem na czele. Ale podczas gdy inni w zacietrzewieniu partyjnem dla tendencyi poświęcają artystyczną wartość swoich utworów, lub też przeciwnie dla uratowania tejże wyrzekają się wszelkiej tendencyi — umie Strindberg godzić żądania chwili z wymaganiami artyzmu i tworzy prawdziwe arcydzieła poetyckiego talentu.

Uzbrojony w głęboką wiedzę, doświadczenie, bystrość i trzeźwość sądu, zdobytą w długich latach niezmordowanej pracy — stał i stoi Strindberg wysoko ponad swymi rówieśnikami wyborną znajomością wewnętrznych stosunków wszystkich sfer i warstw swego narodu. Gnany niezaspokojoną żądzą poznania warunków bytu i ustroju społecznego, przebiegł on wszystkie dostępne sobie dziedziny działalności społecznej, był z kolei: nauczycielem ludowym, aktorem, lekarzem, urzędnikiem, dziennikarzem, malarzem, kaznodzieją, guwernerem i zawiadowcą biblioteki publicznej; studyował na przemiany gruntownie anatomię, ornitologię, zoologię, chemię i fizykę — szukając wszędzie rozwiązania dręczących go zagadnień i czerpiąc z bezpośredniej obserwacyi materyały do skreślenia jasnych i ciemnych stron społecznego życia. Nie dziw, że z takiem bogactwem wiadomości i szczegółów przewyższył znacznie w sztuce obrazowania współczesnych sobie stosunków wszystkich pisarzy, czerpiących mądrość swą z książek lub z obserwacyi ograniczonego koła jednej sfery towarzystkiej.

Pierwsza powieść Strindberga (a raczej zbiór szkiców powieściowych) pt.: „Z dzielnicy Szwarcbachu" (1871) była ciętą satyrą na „rządy studenckie" i studencką blagę, na szumne frazesy i puste mowy, któremi popisywać się lubiła młodzież, spełniając obfite toasty na cześć idei skandynawskiej, ludowego wszechwładztwa i „estetycznej" filozofii Bostroema. Był to rodzaj wyzwania do walki, a zarazem zapowiedź miażdżącej krytyki panującego porządku — której piorunującem ziszczeniem była książka, wydana zaraz w rok potem pt.: „Czerwony pokój". W powieści tej złożył Strindberg wszystkie zdobycze swego bystrego i spostrzegawczego umysłu. Od jednego zamachu ściął w niej łeb hydrze fałszu i obłudy, ćwicząc rozpaloną kolczugą krytyki, protestu, opozycyi i satyry wszystkie warstwy społeczeństwa, nie pomijając niczego i nie oszczędzając nikogo, kto tylko na wysmaganie biczem zasłużył. W śmiałych i tętniących oburzeniem słowach piętnuje Strindberg biurokratyzm szwedzki i ohydne jego pasorzytnictwo; wyzysk księgarski i wydawniczy, wysysający mózgi i serca niewolników pióra; znikczemniałość świętoszków i dewocyę fanatyzmu, obłudę parlamentaryzmu i komedyę sprawiedliwości; płytkość rodzimej filozofii i „oryginalność" zapożyczonych idei; oszukańczą moralność świata kupieckiego i przemysłowego; podrabianą bezinteresowność burżuazyjnej filantropii i zacietrzewioną pedanteryę zapleśniałych mólów książkowych — i nie cofa się przed żadną warstwą społeczną, smagając biczem sarkazmu i ironii całe społeczeństwo, wszystkie jego odmiany i instytucye, stoczone zgnilizną obłudy i kłamstwa.

Czerwonym pokojem nazywa się w powieści „lokalik", w którym co wieczór zbiera się cyganerya literacko-artystycznego świata Sztokholmu: jednostki, wyzute ze swych praw i udziału w życiu społecznem, do którego upoważniały ich zalety serca i umysłu — jednostki, cierpiące nędzę bez własnego zawinienia, a dzięki jedynie temu, że nie umiały się ukorzyć przed wszechwładnym bóstwem swego wieku: obłudą. Do tej gromadki przyłącza się bohater Strindberga, Arvid Falk, który podobnie jak sam autor przeszedł wszystkie kręgi... społecznego piekła i nareszcie uznał za najlepsze: przyodziawszy się w grubszą skórę, rzucić się w wir życia. Od zupełnego upadku ratuje go świadomość podłości, którą popełnia, przystosowując się do otoczenia — i ta nie pozwala mu zapomnieć, że kłam nigdy prawdą być nie może.

„Czerwony pokój" stanowił niejako wstęp do całego szeregu dzieł, któremi Strindberg formalnie zasypywał przeciwników. Dramaty społeczne i historyczne, nowelle, powieści, bajki dyalogowane, poezye, satyry, szkice i rozprawy następowały po sobie ze zdumiewającą szybkością, świadcząc o niewyczerpanej sile twórczego gieniuszu.

Przy różnorodnej działalności pisarskiej, zdawało się często, że Strindberg popadał w sprzeczność z samym sobą; nie było to jednak wynikiem słabego zmysłu oryentacyjnego lub przytępionej bystrości umysłu, ale konsekwencyą sprzeczności, drzemiących w duszy poety. „Charakter Strindberga — to zbiorowisko najsprzeczniejszych pierwiastków, składników niezgodnych z sobą, jak ogień i woda", o których zgodnem zjednoczeniu mowy być nie mogło. Musiała więc w duszy poety zawrzeć walka wewnętrzna, która doprowadziła u niego do pewnego rodzaju „zdwojenia osobowości" i tem tylko się tłomaczy jego na poły arystokratyczny na poły demokratyczny pogląd na świat i ludzi, w którym na przemian bierze górę zapał poprawiacza społeczeństwa, lub dumna odporność artysty. (C. d. n.).

Ignacy Suesser.

MISCELANEA.

*** Znakomita poetka: Marya Konopnicka w liście, pisanym do redaktora naszego pisma, życzy nam najlepszego powodzenia na ciężkim posterunku, nie szczędząc tak drogich nam słów uznania i zachęty. Pani Konopnicka zapowiada również nadesłanie w najbliższym czasie specyalnie dla „Myśli" napisanego utworu.

*** „Satyr". Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie czasopismo satyryczne, przy współudziale młodych, utalentowanych pisarzy.

*** Czytelnicy nasi znajdą w dzisiejszym numerze „Myśli" sylwetkę czcigodnego prof. Małeckiego, pióra St. Rossowskiego. Tutaj jeszcze nadmienić musimy, że ks. Lubomirski, z okazyi 50-letniego jubileuszu dra Małeckiego, utworzył przy Ossolineum stypendyum literackie w kwocie 300 złr. im. Małeckiego, a Rada m. Lwowa nadała jubilatowi obywatelstwo honorowe.

*** „Pierwszy bal", wdzięczna bluetka Z. Przybylskiego ma być wkrótce wystawioną w wiedeńskim ludowym teatrze.

*** Na ostatnim koncercie krak. Towarzystwa muzycznego słyszeliśmy piękną deklamacyę p. Wandy Biernackiej, która debiutować będzie w najbliższych dniach w teatrze krakowskim. Debiut ten budzi zainteresowanie w kołach artystycznych naszego miasta.

*** Ostatni koncert „Lutni" w Sukienicach wypadł doskonale, dzięki gorliwym staraniom komitetu, złożonego z pp. Cieszkowskiego, Ślaskiego i Maleszewskiego.

Między innemi produkcyami słyszeliśmy śpiew wiele obiecującej amatorki: panny Redyk.

*** Dyrekcya krakowskiego teatru ogłosiła w pismach urzędowe „komunikaty", w których odpiera krążące pogłoski o ustąpieniu kilku artystów, powołując się na znaną „dobroć" lokalnych stosunków teatralnych. Znający bliżej stan naszych zakulisowych spraw, kwestyonują ową zachwalaną „dobroć" i mówią za Blandinetem: „nie nas brać na kawał *et caetera*".

*** St. hr. Tarnowski wypowiedział 29 z. m. w sali krak. Rady miejskiej pierwszy z trzech zapowiedzianych odczytów: „O latach młodzieńczych Józefa Szujskiego". Prelegent właściwym sobie, barwnym stylem skreślił okres gimnazyalnych i uniwersyteckich studyów autora „Halszki z Ostroga", zwracając również uwagę na kształtowanie się pojęć religijnych u Szujskiego i jego romantyczne przygody. Przy ocenie dramatów Szujskiego, powołał się hr. T. na znane studyum prof. Germana.

*** † Antoni Kłobukowski, weteran z r. 1831, redaktor „Czasu", zmarł 29 b. m. w Krakowie.

*** † Edward Winiarz, nestor księgarzy i drukarzy lwowskich, zmarł we Lwowie 26 z. m.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Józef Tarczeński.

cych. Celem więc polepszenia koszykarskiego u nas przemysłu, została założoną przed dwoma laty powyższa fabryka w dobrach Wiśnicz pod Bochnią. Posługuje się ona głównie wikliną własnej kultury.

Fabryka zatrudnia 200 robotników, wyrabia i posiada na składzie zawsze gotowe najrozmaitsze gatunki koszów i koszyków w wielkim wyborze, jako to: kosze na bieliznę, damskie spacerowe, damskie na zakupno z trawy esparto (ryżowe), z liści palmowych, z tasiemki nicianej i słomianej, koszyczki na zakupno z wikliny tak zwane „staro-niemieckie", z plecionki szuwarowej (manila), koszyki na roboty damskie na nóżkach stojące, dziecinne, na drzewo, na kwiaty, postumenty na jeden wazon i zbiorowe, kuferki ręczne z wikliny, z liści palmowych, z manila, koszyki na papiery, podróżne, dla turystów t. zw. „zakopańskie", stefaniki, wreszcie kosze na wózki dziecinne jak również i zupełnie gotowe wózki i t. d., tudzież wielki wyrób i skład mebli bambusowych, które gustem wyrównują zagranicznym, ceny zaś są blisko o połowę niższe.

* * *

Nowa Reforma, organ popierający rzetelnie prowadzone firmy handlowe krakowskie — pisze w numerze 17-tym z dnia 22 Stycznia br. o zakładzie krawieckim p. Bernackiego (przy ul. Sławkowskiej) co następuje:

„Oglądaliśmy w magazynie krawieckim p. Bernackiego kompletny strój krakowski, nader gustownie i starannie wykonany na zamówienie do Opawy. Pracownia p. Bernackiego dała się już poznać swemi wyrobami na wystawie krakowskiej, a roboty, które obecnie widzieliśmy, odznaczają się dokładnem i pięknem wychowaniem."

My z naszej strony do powyższych słów uznania Nowej Reformy dodać winniśmy tylko to, że oprócz p. Bernackiego, który zadaniu swemu zawsze sprostać umie, nieznany wielu jemu równych.

Zakład krawiecki p. Sadowskiego (w Rynku linia A-B.) stoi na tej samej wyżynie i przyznać należy, posiada dużą klientelę z inteligentniejszych sfer naszego miasta. Jeżeli drogą prawdy dalej iść mamy, to zaznaczyć nam wypada, że p. Sadowski nie tylko w miejscu cieszy się uznaniem jako krawiec niezmiernie zdolny i sumienny, ale renoma jego sięga dalej — i jedna mu klientelę na prowincyi i w sferach obywatelskich Królestwa Polskiego. Dość przypomnieć, że w czasie pogrzebu Mickiewicza bardzo wielu ziomków naszych z Warszawy zamawiało sobie ubrania u p. Sadowskiego.

Drugim z rzędu zakładem krawieckim, stojącym na wyżynie swego zadania jest — Zakład p. Leona Grabowskiego przy rogu ulicy Brackiej i placu Franciszkańskiego.

P. Grabowski jest krawcem znanym z tego, że umie robić ubranie gustownie, podług najświeższej mody i że w cenie zawsze jest umiarkowany. Sfery mieszczańskie i urzędnicze wysoko cenią wyroby pochodzące z zakładu p. Grabowskiego i uznają go, jako jedynego w swoim rodzaju specyalistę, który powierzone sobie roboty wykonuje doskonale.

DWUTYGODNIK EKONOMICZNY.

*** **Traktaty handlowe.** Obie izby austryackiej Rady państwa uchwaliły ostatecznie traktaty handlowe z Niemcami, Włochami, Belgią i Szwajcaryą, których termin oznaczono na lat dwanaście. Wyjaśniliśmy już ekonomiczne znaczenie świeżo zawartych traktatów, które niewątpliwie (przy odpowiedniem zniżeniu taryf kolejowych) przyczynią się do spotęgowania ruchu na polu handlu i przemysłu w związanych kontraktami państwach. Polityczne znaczenie traktatów polega na manifestacyjnem wzmocnieniu trójprzymierza przeciw odosobnionej spółce francusko-rosyjskiej.

*** **Uregulowanie waluty.** Węgierski minister skarbu Wekerle, który w ostatnich dniach bawił w Wiedniu, konferował kilkakrotnie z ministrem Steinbachem, oraz złożył dłuższą wizytę hr. Kalnoky'emu. Ministrowie skarbu omawiali kwestyę uregulowania waluty i zgodzili się na zwołanie fachowych ankiet w drugiej połowie lutego równocześnie we Wiedniu i Peszcie. Ankiecie przedłoży rząd gotowy projekt. Wynika z tego że w kwestyach zasadniczych przyszłej akcyi, a więc co do kwot austryackich i węgierskich, co do jedności monetarnej, sposobów nabycia kruszców, co do parlamentarnego traktowania sprawy, udziału Banku austro-węgierskiego w przeprowadzeniu jej, a nawet w najtrudniejszej kwestyi relacyi — że w tych wszystkich kwestyach porozumienie między ministrami jest już osiągnięte. Dzienniki wiedeńskie donoszą już o przygotowaniach i adaptacyach w mennicach obu połów monarchi. Rząd oświadczy się najpewniej za monometalizmem złota, który Galicyi, jako krajowi rolniczemu, korzyści przynieść nie może.

*** **Kolej północna cesarza Ferdynanda** miała dochodu w ubiegłym roku 30·58 milionów złr., w r. 1890 miała dochodu tylko 29·8 milionów. Osób przewiozła kolej w r. 1891 1·2 milion.

*** **Doniosłego znaczenia sprawą** zajmował się Wydział krajowy na ostatniem posiedzeniu. Postanowiono bowiem przedstawić Sejmowi podczas bieżącej sesyi projekt organizacyi krajowego biura melioracyjnego. Biuro to będzie miało bardzo doniosłe znaczenie, gdyż przeznaczonem jest ono do prowadzenia robót przy regulacyi rzek. Proponowany etat urzędników w tem biurze obejmuje następujących funkcyonaryuszy:

1) Naczelnik biura z płacą 2400 złr., 400 złr. dodatku aktywalnego i kwikwenia po 200 złr.

2) Trzej starsi inżynierowie po 2000 złr. stałej płacy, 360 złr. dodatku aktywalnego i kwinkwenia po 200 złr.

3) 6 inżynierów I klasy ze stałą płacą 1500 złr. Dodatek aktywalny dla tych, którzy urzędować mają we Lwowie lub w Krakowie 300 złr., dla mających zaś siedzibę w Jarosławiu, Kołomyi, Przemyślu, Tarnowie i Tarnoplu 250 złr. — dla innych miejscowości 200 złr. Dodatki pięcioletnie dla tej kategoryi wynosić będą 150 złr.

4) Inżynierowie II klasy podzieleni będą według tej samej co poprzedzający, normy. Płaca stała wynosić będzie 1200 złr., — dodatki aktywalne 300, 250 i 200. Dodatek pięcioletni 120 złr.

5) Inżynierowie adjunkci: stała płaca 1000 złr. z dodatkiem akt. 200, 170 i 140 złr., według tej samej, co powyżej normy Dodatek pięcioletni 100 złr.

6) Inżynierowie asystenci z płacą stałą stałą 800 złr. dodatkiem aktywalnym według siedziby urzędowania 200, 170 i 140 złr. i dodatkiem pięcioletnim 80 złr.

7) Praktykanci z adjutum 600 złr. rocznie. Wszystkie kategorye mają prawo do 3 dodatków pięcioletnich, z wyjątkiem inżynierów asystentów mających prawo do dwóch. Wszyscy funkcyonaryusze są urzędnikami krajowymi z prawem do emerytury. Praktykantom, w razie otrzymania stałej posady lata praktyki do czasu służby wliczone będą. Kandydaci na powyższe posady winni są ukończyć wydział inżynieryi oraz przedłożyć dowód złożenia II państwowego egzaminu z inżynieryi, a ten ostatni warunek dotyczy tych, którzy ukończyli studya po wejściu w życie odnośnego rozporządzenia.

*** **Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe w Wiedniu.** Pod taką firmą otworzył w stolicy Austryi rodak nasz p. Albin Krajewski przedsiębiorstwo, którego celem jest dostarczanie publiczności naszej w miastach Galicyi, zwłaszcza zamieszkałej na prowincyi, towarów z fabryk wiedeńskich po cenach niższych, jak je mogą dostarczyć drobni handlarze prowincyonalni. Przedsiębiorstwo tego rodzaju prowadzone sumiennie przez człowieka fachowego, publiczności oraz drobnym kupcom oddać może rzetelną przysługę i z tego względu zasługuje na poparcie.

*** **Lwowski bank krajowy** otwiera filię w Krakowie.

Zagadki, łamigłówki i rozrywki naukowe.

ŁAMIGŁÓWKA.

Początkowe głoski przeczytane z góry na dół, a końcowe z dołu w górę, dadzą nam nie bardzo pochlebną nazwę człowieka.

aaaaaaaa-bbb-cc-d-ee-iiiii-j-llll-mmm-nn-oo-p-rrr-ss s-ttttt-uuuuu-w

1. Mieścina to w Galicyi położona,
2. Ten zaś w wojsku bardzo *grata* jest *persona.*
3. Ten sam figli płata krocie,
4. Ci zaś w strasznym są kłopocie,
   Bo ich Moskal prześladuje,
   I nienawiść do nich czuje.
5. Ten — zdrobniałe imię nosi,
6. To — fortepian pięknie głosi,
   Zwłaszcza gdy jest Szopenowskie;
   Nie wiem jakie są tam włoskie.
7. Jest to taki z rzędu ludzi,
   Co wstręt we mnie jeno budzi.
8. Stolarska to jejmość w szkole,
   Ważną zawsze gra tam rolę.
9. O! ten dzielnie z łuku strzelał,
   Niejednego krew też przelał.
   Pod Methoną on się wsławił.
   Filipowi bowiem wprawił
   Swoją strzałę w oko prawe,
   Przez co zyskał wielką sławę.

Kto pierwszy nadeśle dobre rozwiązanie łamigłówki — otrzyma, jako nagrodę, nowele Z. Niedźwieckiego pt.: „Słońce".

Treść Numeru:

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Józef Tarczeński.**